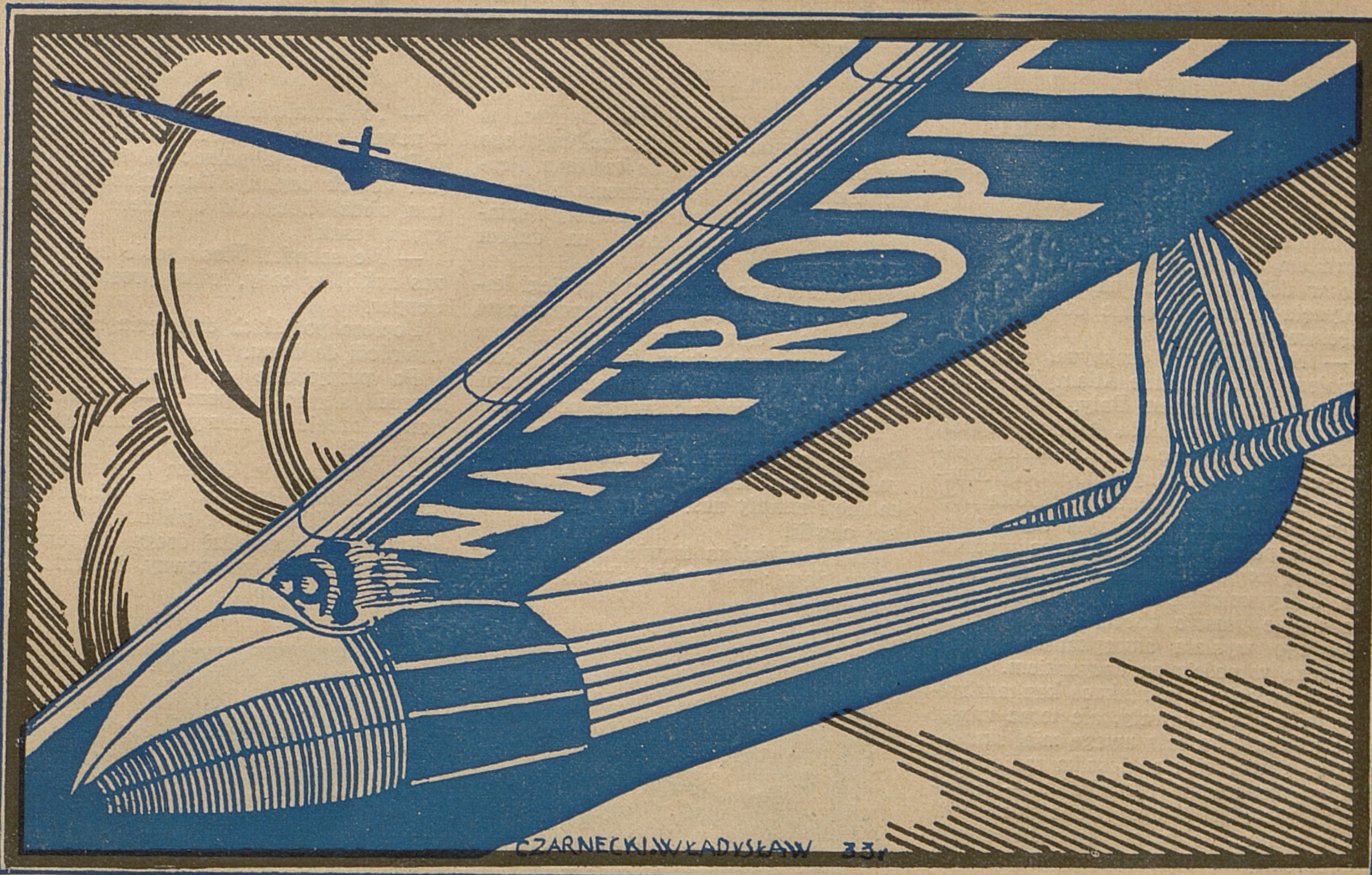
Rok VI. Katowice, dnia 25 października 1933 r. Nr. 16.



PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ
Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Mistrz Grzeszczyk o szybownictwie.

— Szybownictwo w Polsce powinno tak się rozwinąć, żeby z Polski zrobić kraj lotniczy, aby miljony Polaków latało i budowało samoloty bezsilnikowe i aby każdy cudzoziemiec mówiąc „Polak" myślał „lotnik". —

Temi słowy inż. Szczepan Grzeszczyk rozpoczął ze mną rozmowę na temat szybownictwa w Polsce i planów jego rozwoju. Historyczną już zasługą rekordzisty i zasłużonego konstruktora jest zapoczątkowanie przezeń przed 5-cioma zaledwie laty dzisiejszego wspaniałego okresu rozwoju ruchu szybowcowego w Polsce. Stwierdzić należy w tem miejscu, że mistrz Grzeszczyk, sam były harcerz, bardzo życzliwie ustosunkował się od samego początku do poczynań organizacyjnych na terenie harcerstwa, udzielając stale z całą gotowością wszelkich rad i wskazówek.

Jeszcze do ostatnich lat nie zdawali sobie ludzie sprawy ze znaczenia szybownictwa, uważając je za rozrywkę. Jednak osiągnięte nadzwyczajne wyniki przekonały do szybownictwa wszystkich i słyszy się stale pytania: Poco lata się na szybowcach, jaka jest korzyść z szybownictwa i jaka jego przyszłość?

Szybownictwo daje nam możność oderwania się od ziemi (dosłownie) i zapoznania się z żywiołem tak dotychczas niedostępnym jak powietrze, a z czasem stworzenia z Polski kraju lotniczego — kraju srebrnopiórych orłów. Dzięki szybownictwu setki tysięcy, a nawet miljony ludzi mogą zapoznawać się z lotnictwem przez budowę szybowców i wzloty. Szybownictwo stało się najszlachetniejszym i najwięcej znaczącym sportem. Nie sposób wyliczyć korzyści duchowych, jakie osiąga pilot szybowcowy, wznosząc się sam jeden na lekkim aparacie, który posłuszny jego ruchom i woli płynie w powietrzu spokojnie i cicho, lub też osiadłszy w chmurach, czy na czole groźnej burzy, od której uciekają nawet ptaki, przemierza olbrzymie przestrzenie. Szybownik, lecąc nad lasami, polami, górami, poznaje swój piękny kraj i czuje jego piękno.

Szybownictwo stało się dziś podstawą lotnictwa, w pierwszym rzędzie jako wstęp do lotnictwa motorowego. Daje ono możność eliminacji (wyboru) ludzi, nadających się najwięcej do lotnictwa silnikowego, czy to komunikacyjnego, czy też do obrony kraju. Pilot szybowcowy, jako obeznany z prądami powietrznemi i różnemi warunkami latania, czy też lądowania, staje się pierwszorzędnym pilotem po zapoznaniu się z silnikiem, nie obawia się defektu silnika, ponieważ w każdych warunkach da sobie radę. Przeszkolenie pilota szybowcowego na motorowego odbywa się bardzo szybko. Próby podjęte w tym kierunku dały nadspodziewane rezultaty. Oto we Lwowie wylosowano dwóch pilotów szybowcowych już po 11 i 13 lotach z instruktorem. Obecnie próby pójdą dalej, i do lotów motorowych będą wybierani piloci szybowcowi po dwóch — trzech sezonach lotów szybowcowych.

Ważnym czynnikiem upowszechniania szybownictwa jest łatwe, tanie i przystępne szkolenie. Po zapoznaniu się z działaniem sterów uczeń samodzielnie od pierwszej chwili wykonuje coraz to większe skoki na szybowcu, aż przechodzi do lotów. Instruktor tylko przed lotem i po locie udziela uczniowi wskazówek.

Niedługo przyjdą czasy kiedy loty komunikacyjne zmienią się całkowicie.

Samolot przejmie rolę lokomotywy, a pasażerowie będą zajmowali wygodne miejsca we wleczonych (holowanych) szybowcach-wagonikach, oddzieleni od huczącego silnika i zabezpieczeni przed ewentualnym wybuchem benzyny i smarów.

(Dok. na str. 192).

POŚCIG.

(z angielskiego Es. k.)

Na tropie powietrznego bandyty.

Samolot pościgowy znajdował się mniej więcej na wysokości tysiąca stóp nad wierzchołkami drzew, gdy Daly nacisnął drążek steru wysokościowego, skutkiem czego dziób samolotu pochylił się w dół i maszyna na pełnym gazie spłynęła lekko i pięknie do wysokości pięciuset stóp.

— Najpiękniejsza maszyna, jaką widziałem po tej stronie Atlantyku — zawołał z entuzjazmem Daly.

Konstruktor samolotu, kapitan Pepper, siedzący w kabinie radjotelefonisty powinien był być dumny z pochwały Amerykanina, któremu Centralna Szkoła Lotnicza w Cranmore użyczyła tego samolotu do pościgu. Chodziło o schwytanie Gastona Longfielda, bandyty powietrznego, który uciekł z Ameryki i przypuszczano, że grasuje obecnie w Anglji. — Daly'ego wysłała amerykańska policja lotnicza w pościg za opryszkiem.

I w zwykłych warunkach kapitan byłby dumny z pochwały, ale teraz nawet nie usłyszał, bo całą uwagę miał skupioną na gaworzeniu odbiornika radjowego, który monotonnie opowiadał: — dokonano rabunku sklepu jubilerskiego w Birmigham... dokonano rabunku sklepu jubilerskiego... dokonano rabunku... Uwaga, uwaga. Pilnować jednopłatowca Comper Swift. Leci na północny zachód. Uwaga, uwaga. Samoloty policyjne w pościgu. —

Powtórzył przez telefon wiadomość Daly'emu.

— To z całą pewnością Longfield — zawołał Daly — i z wdziękiem podciągnął ster aż do żołądka — metody jego poznam wszędzie. Mieliście już kiedy w Anglji do czynienia z tymi powietrznymi rozbójnikami? W Ameryce grasują na całego.

— U nas nie będzie długo grasował — zapewnił Pepper.

Na wysokości pięciu tysięcy stóp Amerykanin wyrównał samolot i ruszył pełnym gazem.

W dziesięć minut później ujrzeli małą plamkę, która rosła w oczach i wkrótce Pepper mógł skonstatować:

— Comper Swift, — nie ulega wątpliwości.

— Zobaczymy kto ma szybszą maszynę — powiedział Daly — skręcając na zachód w kierunku jednopłatowca i dodając gazu.

Powoli samoloty zbliżały się do siebie. Pepper naciskał klucz aparatu nadawczego sygnalizując spotkanie. Nagle ścigany samolot odwrócił się dziobem ku nim i rozpoczął atak.

— Spodziewałem się tego, powiedział Daly, Longfield działa szybko, gdy go się przyprze do muru.

Dziób Comper-Swiftu otoczył się dymem. Kulomiot szczekał zjadliwie. Daly musiał uciec z linji obstrzału, ale trzymał się dzięki większej szybkości swego dwupłatowca, w pobliżu bandyty, spodziewając się rychłego nadejścia pomocy. W tem kula rozdarła płótno na prawem skrzydle.

— Czemu pan nie depeszuje! — krzyknął do Peppera, nie słysząc stukotu klucza. Nagle uczuł zawrót głowy, który rósł z każdym oddechem. Nurknął w dół, żeby oddalić się od ostrzeliwującego samolotu i oglądnął się na kapitana. Pepper zwisał w tylnem siedzeniu nieprzytomny. Daly czuł, że traci zmysły i ostatnim wysiłkiem wylądował na dużem polu.

Dwupłatowiec podskoczył, pobiegł kawałek, podrzucając na nierównościach i stanął. Daly oglądnął się za znikającym w północno-wschodnim kierunku Comper-Swiftem i szybko otworzył drzwi kabiny, żeby wpuścić świeże powietrze.

— A niech to djabli! — irytował się Pepper, gdy przyszli do siebie, kula ugodziła karborator, spaliny napełniły kabinę i zatruły nas. Ot masz los. W takiej chwili!

Daly siedział na trawie, kiwając odurzoną głową: — w takiej chwili! — mruczał.

— To istotnie dziwne, przyznał Daly. Z pewnością jesteśmy na śladach czegoś podejrzanego. Na północ od tego stogu jest domek ceglany. Ha, założę się, że tam siedzi Longfield i zaziera na nas spoza firanki!

— Nie szkodzi. Niech sobie myśli, że nas zaklął w capy, lećmy prosto, rzucił Pepper.

Dopiero po jakich dziesięciu minutach zawrócili do domu.

Po przyjeździe do Cranmore, Daly zwrócił się do Peppera: — Zapamiętał pan położenie tej fermy? Potrafimy tam zawrócić?

— O naturalnie. O jaką milę na południe od tego miejsca jest miasteczko Crowton. Stamtąd na północny wschód od kościoła prowadzi droga do fermy. Pepper był zupełnie pewny, że trafi. — Mam plan! zawołał.



Wielki aeroplan zagrzmiał nad nimi. Leciał na północny wschód.

— Policja, wyraził Pepper przypuszczenie. Ale nie sądzę, by dopadli przed zmrokiem Longfielda. O ile to wogóle był on. Jest wściekle obrotny, a przytem odleciał już dobrze.

Naprawili jakotako karborator i puścili się w ślad za policją. Lecieli już z godzinę, gdy Pepper przejął na aparacie depeszę samolotu policyjnego. Policja powracała nic nie wskórawszy. Comper Swift znikł bez śladu.

Krążyli dużemi kołami ponad okolicą na wysokości tysiąca stóp, przeglądając teren, ale dość gęste zalesienie kraju dawało doskonałe miejsce do ukrycia, a jednocześnie duże płaszczyzny sprzyjały lądowaniu.

W pewnym momencie zauważył Pepper uderzająco wielką stertę siana w rogu około trzyakrowego pastwiska, dookoła którego rozciągały się same pola zasiane lub ściernisko świeżo koszone. Pastwisk więcej nie było wpobliżu.

— Z jednego półka tyle siana nieda się zebrać, zauważył Pepper. O, a tam koło płotu na północny zachód są ślady kół na trawie, a brama jest na wschód. Nigdy nie widziałem, żeby wozy przejeżdżały przez płot.

Daly kiwał głową: — Jak pan wie mamy w Ameryce porachunki z Longfieldem. Mojem zadaniem jest nakryć go i odwieźć tam. Wy tu w Anglji będziecie się z nim rozprawiać dopiero później.

— Hm, być może, zgodził się Pepper. Najpierw jednak trzeba go schwytać. Kto go schwyta, do tego będzie należał. Będziemy działać osobno, ale w porozumieniu i jeśli wymknie się panu, to ja jeszcze pozostanę. Ja teraz jadę samochodem do Crowton, a stamtąd pieszo udam się na fermę. Co tam zrobię sam jeszcze nie wiem. Pan poleci, bo pan jest przyzwyczajony do latania nocą. Longfield chyba nie wyleci przed brzaskiem, bo wątpię by się po nocy odważył na jazdę samolotem. Nie jest przecież lotnikiem, tylko opryszkiem. Pan będzie pilnował z góry okolicy. Przygotowałem w hangarze dla pana samolot zaopatrzony w kulomioty i tłumik.

„Okej!" — zawołał Daly. Zaimponował mu sprytny plan Anglika.

Bójka w nocy.

Gdy Pepper wysiadał z samochodu, miasto Crowton już spało. Na ulicach nie było nikogo. Kapitan wyjął mapę i kompas i spędził pół godziny w milczącej kontemplacji tych dwu pożytecznych przedmiotów. Potem zatelefonował jeszcze do głównego mechanika w Cranmore, aby się upewnić, czy drugi samolot pościgowy jest w pogotowiu.

Jeśli chcesz latać na szybowcu,

zgłoś się do **Harcerskiego Klubu Lotniczego** (Warszawa, ul. Zielna 35, m. 9), lub do **Referatu Szybowcowego Głównej Kwatery Harcerzy** (Warszawa, ul. Myśliwiecka 3-5). Szkolić się na pilota szybowcowego może każdy harcerz, mający ukończonych 16 lat, po dodatnim wyniku badania lekarskiego (Poradni Sportowo-Lekarskiej).

Szybownictwo w Harcerstwie

jest stosunkowo bardzo młodą gałęzią pracy. Choć sam „ojciec szybownictwa polskiego", inż. Grzeszczyk, wyszedł z szeregów harcerskich, a w latach 1928-1931 mieliśmy szereg harcerzy latających i budujących szybowce, z których wybił się szczególnie druh Milicer, to referat szybowcowy przy G. K. powstał dopiero w grudniu 1932. Na czele referatu stanął druh Jan Klasa, który powołał równocześnie do życia Harcerski Klub Lotniczy w Warszawie przy Kole Lotniczem L. O. P. P. „Start". Przy bardzo życzliwej pomocy władz (Wydział Lotnictwa Cywilnego przy Min. Komunikacji, Polski Komitet Szybowcowy, Zarząd Gł. L. O. P. P., kielecki i śląski Komitet Woj. L. O. P. P., oraz P. U. W. F.) w pierwszem półroczu bież. roku G. K. organizuje grupę szybowcową na wyjazd do Gödöllö, gdzie zyskała ona wielkie sukcesy.

Obecnie harcerstwo posiada 50-ciu przeszkolonych pilotów - szybowników (wszystkich pilotów w Polsce jest ponad 300). Asem naszego szybownictwa jest niewątpliwie druh Mynarski, który ustalił rekord świata lotu termicznego (6 godzin) i rekord długości lotu (84 km).

Nieco historji szybownictwa.

Rozwój szybownictwa ściśle związany był z rozwojem lotnictwa silnikowego. W roku 1885, na 20 lat przed zbudowaniem pierwszego samolotu, młody Polak, Stefan Drzewiecki, pierwszy w świecie ustalił w swej książce p. t. „Aeroplany w przyrodzie" zasady lotu płatowca silnikowego. W osiem lat później rozpoczął swe pionierskie prace żyjący do dziś artysta-malarz i pierwszy w Polsce pilot szybowcowy, Czesław Tański. W r. 1896 zbudował on pierwszy polski szybowiec równocześnie z szybowcem Niemca, Lilienthala, którego udane konstrukcje szybowcowe uznane zostały za początek lotnictwa. Tański latał na swoim szybowcu w Janowie pod Siedlcami. Potem rozwój szybownictwa i lotnictwa potoczył się szybko, doprowadzając je do stanu dzisiejszej doskonałości.

Pierwsze zawody w niepodległej Polsce odbyły się w r. 1923, następne w roku 1925. Dały one bardzo słabe wyniki i ruch szybowcowy w Polsce zamarł na lat kilka. Dopiero w 1928 roku, inż. Szczepan Grzeszczyk utrzymał się w powietrzu 19 m. 13 sek., co stanowiło wówczas sensacyjny rekord. W cztery lata później bierzemy udział — jedyni poza Niemcami — w zawodach w Rhön, gdzie prezentujemy już pierwszorzędną klasę, zdobywając szereg nagród.

Dziś Polska posiada ponad 300 pilotów i ponad 120 aparatów różnych typów, **wyłącznie własnej konstrukcji.** Ten ostatni szczegół zasługuje na radosne podkreślenie, gdyż inne narody, nawet najpotężniejsze, jak Anglja, Ameryka, czy Francja szkoliły swoich instruktorów u Niemców i od nich zapożyczyły typy i konstrukcje dla swoich szybowców.

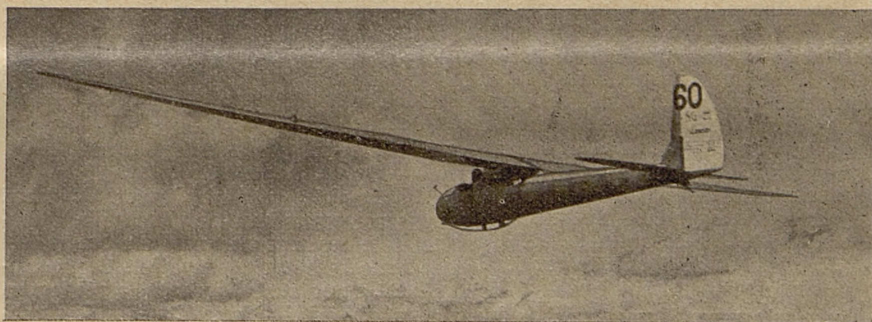
Te uwagi historyczne pozwalają nam stwierdzić: **jesteśmy w czołowym szeregu szybownictwa świata!** Oczekujemy od naszych harcerzy, aby dziarsko kroczyli w czołowym szeregu szybowników Polski.

Harcerze-szybownicy w Gödöllö.

Było ich 24 z pięcioma aparatami. Oprócz nich było w Gödöllö 6 szybowców węgierskich i 1 austrjacki. Jak się okazało, szybownicy węgierscy mieli wiele do nauczenia się od naszych. Opierając się na wskazówkach i instrukcjach naszych pilotów, wykorzystali poraz pierwszy u siebie loty termiczne nad terenami płaskiemi, ustalając z miejsca węgierski rekord. Nasi szybownicy nie marnowali czasu na Dżembo. Napis „Czuwaj" wymalowany pięknie na długich skrzydłach „Komara", unosił się codziennie nad obozem zlotowym, zmuszając przedstawicieli wszystkich części świata do zadzierania głów i podziwiania naszego szybowca. Naprawiając i budując szybowce pod hangarami obozu, pokazali nasi harcerze, że nie tylko latać potrafią. Okolice Gödöllö miały możność oglądać dalekie loty szybowcowe Mynarskiego i ewolucje Piątkowskiego, a piękna stolica Węgier stała się miejscem niespotkanego jak dotąd w lotnictwie, brawurowego lądowania w środku miasta na jednym z placów Budapesztu!

Nic dziwnego, że wracając do ojczyzny, Polacy szybownicy przywieźli z sobą pierwszą nagrodę, piękną plakietę bronzową Węgierskiego Klubu Atletycznego.

Ref. Szyb. G. K. H.)
(Podał **dh. Jan Klasa.**



Szybowiec w locie.

Drogę do fermy znalazł bez żadnych trudności, ale jeszcze nie miał zamiaru rozpoczynać akcji. Łaził wokoło po polach, oglądając, czy co było do widzenia i wreszcie zbliżył się do podejrzanej sterty siana. Zachowywał się bardzo ostrożnie, żeby go nie spostrzeżono przedwcześnie. Kilka razy rzucił okiem w niebo, żeby się przekonać, czy aby Amerykanin nie był na tyle nieostrożny, by zapalić światła, lub nie założyć w porządku tłumika. Ale Amerykanin był ostrożny. Na niebie było równie cicho jak na ziemi.

Ukryty za płotem przypatrywał się uważnie stercie. Odrazu wyszło na jaw, że to tylko sprytna maska. Dach i boki małego hangaru zarzucone były sianem. Przez szczelinę niedomkniętych drzwi przeciekało słabe światło. Doszedł też jego uszu cichy warkot, który mu się wcale nie spodobał. Czyżby Longfield jednak zamierzał pofrunąć przed upływem nocy? Tak! motor idzie z całą pewnością. — Niech to djabli, irytował się Pepper, jeśli Longfield wyleci teraz, to Daly spadnie na niego z ciemności nieba i skończy go odrazu. Potem będzie się śmiał odwożąc opryszka do Ameryki. A przecież angielski sąd też miał do niego pretensje i Pepperowi zależało na tem, by je załatwił pierwszy.

Drzwi hangaru otworzyły się i jednopłatowiec wyjechał na trawnik oświecając go słabym połyskiem przyćmionych lamp. Pilot wychylił się z gondoli i mówił coś szeptem do towarzysza.

Pepper zdecydował: teraz lub nigdy i ruszył pędem. Trawa i warkot motoru głuszyły kroki biegnącego, tak, że zauważyli go dopiero, gdy był tuż przy samolocie. Pepper popatrzył bystro w twarz pilota, żeby się upewnić, czy jest tym opryszkiem, którego rysy umiał na pamięć ze zdjęć i opisów. Mimo lotniczego hełmu i okularów nie ulegało wątpliwości, że to on.

Towarzysz bandyty skoczył na kapitana. Pepper chwycił go wpół i runęli po krótkiem szamotaniu się na ziemię. Kapitan był na górze. Wyrwał się i skoczył za ruszającym samolotem. Chwycony za nogę znów upadł. Ogon samolotu już był nad ziemią: za chwilę wzleci. Nie było nadziei. Pepper uniósł się. Rzucił się z wściekłością na wspólnika bandyty, który zatrzymał go w decydującym momencie i prał go umiejętnie i srogo. Bandyta był twardy, ale po knok oucie wymierzonym celnie, rozciągnął się jak długi bez przytomności. Pepper zdążył jeszcze zobaczyć, jak Swift odjeżdżał prosto w księżyc. Zobaczył też to, czego nie widział zapewne Longfield: z poza chmur wynurzył się jak duch samolot pościgowy. Pepper popędził do auta. Trzeba wsiadać na samolot i polecieć Daly'emu z pomocą. Opryszek przyparty do muru nie będzie się z niczem liczył. D. n.

ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka).

S. O. S.

19)

Stała mu jeszcze w pamięci i później, gdy zasiadł na zwykłem swem miejscu w ulubionem studjo. Przebywał tu niby pod kloszem szklanym, oddalony od reszty świata, poza ludźmi, których audycje nadawał, obcujący tylko z głosami. Głosy przychodziły do niego z końca świata, otaczały żywe, wymowne.. Wsłuchując się w nie, musiał znów myśleć o Adasiu, małym swoim zaginionym przyjacielu, wspominać jego inteligencję, bystrość dziecinnego umysłu, pragnienie nauki, entuzjazm z jakim chłopiec odnosił się do wszystkich zagadnień, a szczególnie radja, które objawiało mu się tajemniczą, niezbadaną, cudowną potęgą. Ileż razy, siedząc tu naprzeciw Radnowskiego, słuchał opowiadań tegoż o kaprysach i naturze fal głosowych, o tem, jak krzyżują się w powietrzu nieprzeliczone, a przecież nigdy jedna drugiej w drogę nie wchodzące. O dobrodziejstwach płynących z ich poznania. Skończone beznadziejne agonje zbłąkanych podróżnych w lodach podbiegunowych, piaskach pustynnych, lub puszczach dorzecza Amazonki. Wątły okrzyk ginącego awjatora doleci na drugą półkulę, niosąc jego wołanie. Przez dziesiątki stacyj będzie słyszany rozpaczliwy jego S. O. S...

— Co to znaczy S. O. S.? — pytał Adaś.

— Nie wiesz? To sygnał śmiertelny, wzywający ratunku, sygnał, którego wolno używać tylko w razie istotnego niebezpieczeństwa. Gdy którakolwiek stacja pochwyci S. O. S., wstrzymuje natychmiast wszelką audycję i podaje go dalej, o ile nie jest w stanie sama zorganizować pomocy. Każdy okręt przerywa kurs i płynie pełną parą w stronę, skąd dochodzi S. O. S.... Ileż ludzi wybawił już od śmierci ten zbawczy okrzyk! Ile okrętów tonących poratował w czas, karawan zbłąkanych, podróżników, uwięzionych w lodach!...

— A dlaczego S. O. S.- Co to znaczy? — pytał chłopiec.

— To są pierwsze litery trzech słów angielskich: Save our Souls, gdyż Anglicy pierwsi go wprowadzili. Słowa te znaczą, Ratujcie nasze dusze...

Zamyślił się i dodawał z uśmiechem:

— Twój list, Adasiu, był także takiem S. O. S., ostatecznem wołaniem o pomoc... Choć nie nadany przez radjo, trafił jednak, gdzie należało i swoje zrobił...

... Ale na krótko..., myślał teraz z goryczą Radnowski, przypominając sobie te rozmowy. Biedactwo, co się z nim stało? Prawdopodobnie dawno już nie żyje, wbrew wszystkim przypuszczeniom zacnego księdza Michalaka...

W sąsiedniem „wielkiem studjo" równie jak małe wybitem sukiennemi kotarami, dęta orkiestra kończyła swoją audycję. Radnowski obejrzał się z pewną niecierpliwością na drzwi wejściowe: Teraz miała śpiewać śpiewaczka koloraturowa, za pięć minut zaczynała się jej audycja, a jej dotąd nie było!

— Znów się spóźni nieznośna baba... Przyleci zadyszana i pięknie wypadnie jej śpiew! — myślał z niechęcią.

Lecz śpiewaczka dzwoniła w tejże chwili i wkroczyła do studjo, srodze zasapana istotnie, ale jeszcze nie spóźniona. Za nią wsunął się woźny, trzymając w ręku szary kawałek papieru.

— ... Do skrzynki ktoś to rzucił, pewnikiem przez figle, — zauważył wzruszając ramionami.

Zrobił ruch jakgdyby chciał papier wrzucony przez niewczesny figiel cisnąć odrazu do kosza, lecz Radnowski go powstrzymał.

— Połóżcie na biurku, zobaczę...

Członkowie orkiestry wychodzili tłumnie, ceremonjując się we drzwiach o pierwszeństwo. Tomasz zapowiadał dalszy ciąg koncertu: dwie pieśni koloraturowe. Wprowadził śpiewaczkę do studjo, a gdy zaniósła się trylem czystym jak gdyby płukała sobie gardło srebrem, wrócił do siebie i spojrzał na przyniesiony przed chwilą skrawek papieru. Spojrzał i ręce mu zadrżały. Przetarł oczy mimowoli.

Nie był to list. Ani nic podobnego. Był to kawałek torebki, do jakich porządne sklepiki pakują cukierki i mąkę. Na niej, czerwoną kredą, nakreślone były nieudolnie przesadnie duże litery:

„S. O. S.", a poniżej: A.

— S. O. S.!!

Radnowski przetarł oczy po raz wtóry, niepewny czy nie jest ofiarą halucynacji. Tajemnicze litery przyszły tak nieoczekiwanie w chwili właśnie gdy o nich myślał, że teraz nie mógł otrząsnąć się z wrażenia, ba, z pewności, że między niemi, a zaginionym chłopcem istnieje jakiś związek. Czyż A. nie wyglądało na podpis? Wprawdzie Adaś, doskonały uczeń, nie stawiał tych liter, raczej początkujące dziecko lub analfabeta — niemniej była to niewątpliwie wiadomość od niego... Od niego!...

Radnowski poskoczył do sieni.

— Kto to przyniósł?

Woźny nie wiedział. Otwierając drzwi tej pani co weszła przed chwilą, zobaczył że w skrzynce na listy leży jakiś papier. Wyjął go i przyniósł. Oto wszystko. Papier został wrzucony niedawno, gdyż wybierał pocztę dwie godziny temu...

Śpiewaczka kończyła swe tryle i Radnowski musiał powrócić do mikrofonu. Odczytując program na dzień jutrzejszy, głosem spokojnym na pozór, gonił myślami tysiąc możliwości. Kto przyniósł kartkę, tak wiele, a zarazem tak mało mówiącą? Gdzie go odszukać? Jak znaleźć?....

Skorzystał z pierwszej chwili wolnej, by zadzwonić na policję, prosząc o przysłanie mu co najtęższego detektywa. Tenże przyszedł niebawem. Był mały, gruby i nie wyglądał na Sherlocka Holmesa, raczej na dobrodusznego prowincjonalnego urzędnika. Miał jednak wcale sprytne niewielkie oczy. Nazywał się Dzichta. Radnowski przedstawił mu całą sprawę, starając się wpoić w słuchacza swoje przekonanie, że kartka nie została wrzucona do skrzynki przez żartownisiów, ale ma głębsze znaczenie i niewątpliwy związek ze zniknięciem Adasia. Nie omieszkał też napomknąć mu swoich i Rudkowych podejrzeń co do lokatorów „górki".

— ...Ano obaczym, obaczym... powtarzał rozważnym głosem pan Dzichta. — Nie ukrywał, że podany mu materjał nie przedstawiał się bogato, będąc w większej części opartym na przypuszczeniach i domysłach... Ale zrobi się co można.

Ósma dochodziła zaledwie, gdy nazajutrz rano Tomasz był już u księdza Michalaka, którego pragnął jak najszybciej o tajemniczej kartce zawiadomić. Przed domkiem zastał niespodziewaną grupę: Kotę, własną siostrę Kotę, zapłakaną, bez troski o malaturę policzków, panią Wyrobkową i księdza, oboje wielce strapionych.

— Co się stało? Co tu robisz? — zapytał zdumiony.

Kota szlochała żałośnie. Ksiądz pośpieszył z odpowiedzią.

— Byliśmy przed chwilą mimowolnemi świadkami niesłychanie przykrego zajścia... Trudno nam dotąd ochłonąć... Ilski, ten sympatyczny chłopak, od dawna już chory, jak pan wie, dostał nagłego rozstroju nerwowego i wywieźli go przed chwilą do sanatorjum...

— Wywieźli?... To znaczy kto wywiózł?...

— Kobuz i dwaj sanitarjusze... Kobuz był taki przejęty, blady... Nic dziwnego. Przecież to przyjaciele... A ten nieszczęśnik tak się strasznie wyrywał... Krzyczał coś bez związku... Uciekliśmy, żeby na to nie patrzeć... Biedny chłopak...

— No, no — kręcił głową Radnowski. — A ty skąd się tu wzięłaś? — zapytał sucho Koty.

— Chciałam się jeszcze przed biurem dowiedzieć co się z nim dzieje — odparła pokornie — od kilku dni czułam, że coś strasznego się święci... On był taki zdenerwowany... Nie przychodził wcale. Spotkałam go wczoraj na ulicy, nie poznał mnie zupełnie... Szedł i coś mamrotał do siebie pod nosem... Jakieś litery... Ciągle te same, w kółko...

— Jakie? — zapytał Radnowski machinalnie.

— S. O. S. i znowu S. O. S. — I tak ciągle...

Buchnęła płaczem. Lecz Tomasz chwycił ją za ramię.

— S. O. S.! I on także! I wywieźli go! Do jakiego sanatorjum?

— Nie wiemy. Kobuz był taki zmartwiony i zły, że nie wypadało się go pytać. Powiedział nam tylko, że do sanatorjum i że ci dwaj panowie co przyjechali autem, to sanitarjusze...

— S. O. S. — powtarzał przez zęby Radnowski. Lecz reszta towarzystwa nie znała sensu tych liter. Na zegarze oddalonej wieży kościelnej biła ósma. Kota pośpiesznie pudrowała nos i ocierała oczy. Tomaszowi zrobiło się jej żal i zapowiedziawszy księdzu rychły swój powrót z sensacyjną nowiną, odprowadził ją do banku.

— Nie płacz — pocieszał ją po drodze. Sprawa może w istocie nie przedstawiać się tak groźnie dla jego zdrowia... Może to zwykłe wyczerpanie nerwowe wynikłe z przepracowania... Inna rzecz mnie zastanawia... Jesteś pewna, że powtarzał: S. O. S.?

— Zupełnie pewna, szłam przecież tuż za nim... A co to znaczy?...

(C. d. n.)

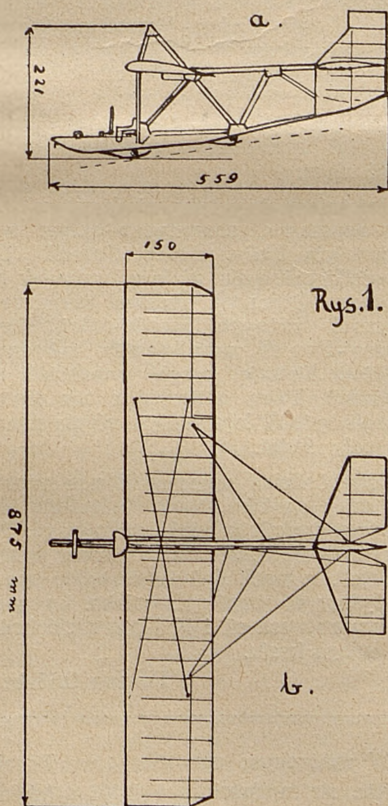
B. Miszułowicz,
b. prezes Koła L. O. P. P.
„Start" w Warszawie.

Jak przystąpić do budowy modelu szybowca.

Szybownictwo jest niewątpliwie najszlachetniejszym sportem. Latanie na szybowcach jest najmilszą i najprzystępniejszą zarazem postacią uprawiania sportu lotniczego zwłaszcza dla młodzieży, której przepisy ministerjalne pozwalają się szkolić w pilotażu bezsilnikowym **już od szesnastego roku życia.** Zainteresowanie się lotnictwem spotykamy jednak u znacznie jeszcze młodszych chłopców. Dla nich to w pierwszym rzędzie przeznaczone jest **modelarstwo lotnicze.**

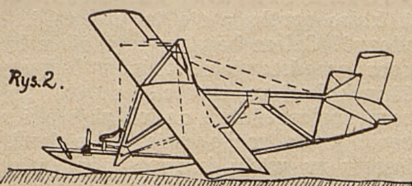
Budowanie modeli redukcyjnych jest najwłaściwszym sposobem zaznajomienia się z konstrukcją samolotów, puszczanie zaś modeli latających i obserwowanie ich lotu ślizgowego, ułatwia poznanie zjawisk fizycznych, tworzących podstawy lotnictwa.

Tak więc modelarstwo, traktowane poważnie, daje olbrzymie korzyści nie tylko propagandowe, ale i instrukcyjne, gdyż przygotowuje młodych adeptów sztuki latania i zapoznaje ich z zagadnieniami, z któremi niejednokrotnie potem zetkną się w pilotażu i naprawie sprzętu.



Przystępując w sposób właściwy do modelarstwa, należy przedewszystkiem zapoznać się z istniejącą w tej dziedzinie literaturą polską, którą znajdzie czytelnik w każdej szkolnej bibliotece LOPP'u. Następnie należy obrać sobie pewien typ szybowca i wykonywać go ściśle według rysunków. Dopiero po zdobyciu doświadczenia można improwizować sobie dowolne modele własnych pomysłów.

Zbudujemy naprzykład model znanego polskiego szybowca szkolnego „CWJ" w skali 1:10 i próbujmy następnie puszczać go z góry, obserwując jego łagodne opadanie lotem ślizgowym. — Model taki można wykonać z bardzo tanich materjałów według załączonych rysunków opisu.



1) **Kadłub.** Kratownicę kadłuba można wykonać z beleczek sosnowych i lipowych o przekroju **6 × 6 mm.**

Najpierw należy wyrysować ołówkiem kratownicę kadłuba na równo sheblowanej desce lub na papierze położonym na równym stole. Następnie przyciąć odpowiednich wymiarów listwy, ułożyć je na wyrysowanym szablonie i skleić klejem kareinowym (certus). Ażeby klej mocno trzymał, należy miejsca klejone wprzód lekko zdrapać, aby powierzchnie styków były chropowate. Po sklejeniu należy przycisnąć do siebie części złączone i ściśnięte pozostawić aż do wyschnięcia. Najłatwiej można to uskutecznić przy pomocy klinów drewnianych, wbitych pomiędzy listwę i klocek przybity gwoździami do szablonu, jak na rysunku **3-cim.** Po kilku godzinach (w suchem i ciepłem miejscu) można powyciągać kliny i sklejony kadłub z szablonem zdjąć, poczem lekko oheblować z obydwu stron. Miejsca styku dwuch belek okleić laszami, które można wyciąć nożyczkami z cienkiego fornieru.

W podobny sposób wykonuje się skrzynkę kadłubową i fotel. Całość łączy się przy pomocy kleju, lasz i cieniutkich gwoździków.

2. **Skrzydła** składają się z dźwigarów, czyli podłużnic (po dwie sztuki na skrzydło) związanych ze sobą przy pomocy rozpórek, ścięgien i żeberek.

Dźwigary można wykonać z deski, jako zwykłe listwy, na które powleka się następnie żeberka.

Żeberka składają się z duszy i listewek. Duszę wycina się z fornieru podobnie jak lasze według narysowanego profila skrzydła. Dokoła duszy okleja się cienką listewkę n p. 2×4 m., najlepiej z bambusu. W duszy żebra należy wyciąć otwory na dźwigary. Gotowe żebra nawlec na podłużnice i całość usztywnić przy pomocy rozpórek i napiętych na krzyż cienkich drucików.

W ten sposób zbudowaną konstrukcję skrzydła okleić cienką kalką przeźroczystą.

3. **Stery i stateczniki** można wykonać bez żeber profilowych, ze zwykłych belek i listew bambusowych i okleić kalką, jak skrzydło. (Części zakrzywione wyginać z bambusu nad lampką spirytusową).

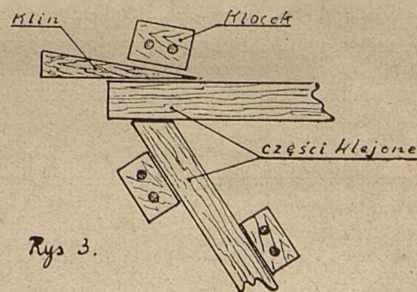
4 **Montaż.** Połączenie skrzydeł z kadłubem uskutecznia się przy pomocy okuć i cienkich drutów (ścięgien).

Okucia można wyciąć z blachy aluminjowej o grubości 0,6 do 1 mm. Okucia skrzydłowe najlepieć wykonać w ten sposób, żeby dały się przesuwać wraz ze skrzydłami wzdłuż belki kadłubowej, co jest bardzo wygodne przy stabilizacji modelu. Wzór takiego okucia przedstawiony jest na rysunku 4-tym.

Do okucia wkłada się wystające ze skrzydeł końce dźwigarów i przetyka się je sworzniem (bolcem). Jako sworzeń może nam posłużyć zwykła szpilka lub kawałek druta. Po przetknięciu, koniec szpilki należy zagiąć, żeby nie mogła się wysunąć podczas lotu.

Ogólny schemat przedstawiony jest na rysunku 1-szym w dwuch rzutach.

Szybowiec uwidoczniony z boku (patrząc od strony końców skrzydeł) daje obraz konstrukcji kadłuba, statecznika i steru kierunkowego. W rzucie z góry widzimy konstrukcję skrzydeł stateczników i sterów wysokości, oraz wiązania ścięgien.



Rysunek 2-gi w rzucie ukośnym pozwala nam widzieć zmontowany model w perspektywie, tak jak widzimy przedmioty w rzeczywistości. Pozwoli on łatwiej zorjentować się przy montażu.

5. **Zrównoważenie aerodynamiczne.** — Gotowy model szybowca puszczamy kilkakrotnie z niewielkiej wysokości i obserwujemy jego lot. Jeśli szybowiec przechyla się za bardzo przodem do dołu, to należy przesunąć skrzydła ku przodowi, jeśli natomiast ogon szybowca opuszcza się na dół, należy przesunąć skrzydła do tyłu.

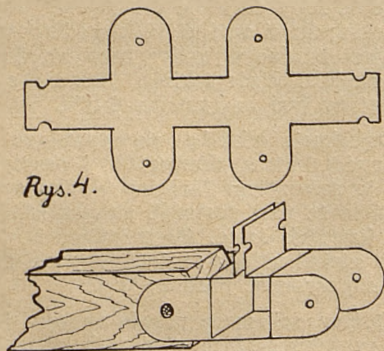
W ten sposób zmieniając kilkakrotnie odległość pomiędzy skrzydłami i statecznikiem poziomym znajdziemy wkońcu takie położenie, przy którem szybowiec z unieruchomionemi sterami będzie utrzymywał sam równowagę w powietrzu.

Zrównoważony w ten sposób model, opuszczony zgóry w spokojne powietrze, wykona normalny lot ślizgowy.

Jak przystąpić do budowy modelu szybowca.

(Dok. ze str. 185.)

Zdobywając wprawę w puszczaniu modelu szybowca z ręki, można następnie próbować startów przy pomocy liny naciągowej (procy gumowej). W tym razie należy postępować ostrożnie, tak samo jak w normalnem szkoleniu na szybowcach, rozpoczynać od małych szurań i małych lotów ze słabym naciągiem, gdyż szybowiec przy starcie wyrzucanym, podlega innym siłom, aniżeli w swobodnym locie ślizgowym, tak, że przy pierwszych próbach może zajść potrzeba przestabilizowania modelu znanym już nam sposobem przesuwania skrzydeł.



Idąc wytkniętą w powyższym opisie drogą, modelarze tak bardzo się zbliżą do szybownictwa, że ich modele od prawdziwych szybowców będą się różniły jedynie rozmiarami. Różnica ta będzie stale maleć, aż wreszcie zupełnie zniknie w ciągu tych paru krótkich lat, jakie dzielą naszych dzielnych i młodych entuzjastów lotnictwa od upragnionej chwili — chrztu powietrznego, który ich oczyści ze wszystkich grzechów, właściwych przyziemnym płazom i pozwoli im wylecieć **„nad poziomy“.**

Czekają na Was!

Zbliża się Dzień Zaduszny. W dzień ten pójdziemy wszyscy na groby rodzinne — może groby drogich nam umarłych. Groby te wieczorem rozbłysną światłami, a w dzień porządkiem i kwiatami odbijać będą od mogił zapomnianych, o które niema kto dbać.

Szczególnie smutne są opuszczone groby poległych żołnierzy. Pomyślcie — poszli bić się o Polskę, poszli wywalczyć jej niepodległość. Daleko od miejsc rodzinnych, w pustem polu śmierć ich spotkała. Oddali życie za nas, za naszą wolność, abyśmy mogli swobodnie i w spokoju rozwijać się i wzrastać. A oto groby ich opuszczone i smutne świadczą wymownie o naszej niewdzięczności.

Wszystkie groby żołnierzy, którzy walczyli o niepodległość i wolność Polski, tak jak my o jej potęgę i dobro walczyć chcemy — muszą znaleźć opiekunów w naszych drużynach harcerskich!

Wspomnienia z Międzynarodowego Zlotu Harcerek w Anglji.

(Korespondencja własna „Na Tropie“).

Chociaż już blisko 3 miesiące dzielą nas od międzynarodowego zlotu w Anglji, echa tego pięknego obozu jeszcze nie przebrzmiały; przeciwnie, uczestniczki jego w rozmowach swych często powracają do tego międzynarodowego zgromadzenia, które miało swoją siedzibę na łonie natury, w malowniczej części Surrey.

Rozłożyły się tam obozem Anglja, Czechy, Francja, Holandja, Belgja, Norwegja, Irlandja, Danja, Szkocja, Walja, Szwajcarja i Szwecja, wszystko harcerki, które spotkały się tu w Anglji, by tańczyć! Celem bowiem tego zlotu było przez przedstawienie tańców ludowych różnych krajów, zwrócić uwagę szerszego społeczeństwa na ich piękno, i zachęcić je do zachowania tej pięknej, a niestety w wielu krajach zamierającej już tradycji ludowej.

Oficjalne otwarcie obozu nastąpiło dnia 10 lipca przy ognisku, gdzie na rozkaz wodza Indjan, zbiegły się wszystkie plemiona, by spalić narzędzia wojny i wspólnie rozniecić ognisko miłości. Po odśpiewaniu międzynarodowej pieśni „Hej przed nami bramy świata“ (w języku ang.), Mrs. Kerr, inicjatorka i główna organizatorka zlotu, przywitała wszystkie delegatki. W całej tej wieży Babel zabrakło niestety jednej, a tak bardzo pożądanej narodowości, zabrakło bowiem harcerek polskich. Ja jedyna, bawiąc obecnie w Londynie, miałam zaszczyt wzięcia udziału w obozie, i tem samem reprezentowania naszego szarego munduru. „Are the Poles not coming? What a disappointment!“ dochodziły mnie zewsząd głosy zawiedzionych Angielek.



Szwedki tańczą.

Nadzwyczajna gościnność i serdeczność, to jedna z wielu zalet harcerek angielskich. Nie starczy mi tu miejsca na wymienianie wszystkich dowodów ich gościnności, gdyż jest ich za wiele. Trudno jednak pominąć milczeniem śliczny dzień, jaki dzięki naszym angielskim siostrom spędziłyśmy w Londynie. Program obejmował wszelkie przyjemności, połączone ze zwiedzaniem tego największego na świecie miasta. A więc wodami Tamizy od Lambeth Bridge do Tower Bridge, mijając majestatyczny Parlament i dumnie sterczącą na Victoria Embarkment Igłę Kleopatry. Zwiedziwszy Tower, udałyśmy się do Parlamentu, gdzie przywitali nas członkowie Izby Gmin. W oddzielnych grupach oprowadzono nas po tym wspaniałym gmachu. Po zapoznaniu się z innemi osobliwościami miasta, harcerki angielskie przyjęły nas podwieczorkiem w swej rezydencji przy Buckingham Palace Road.

Celem zlotu, jak już wspomniałam powyżej, były tańce ludowe, które członkowie obozu przedstawili 3 razy na scenie teatru Scala w Londynie. Amatorskie te wystąpienia były wspaniałe. Przed oczami widzów przesunęły się w wysokie pióra ozdobione postacie „Grilles de Binche“ (Belgja), monotonne tańce Duńczyków, szybka farandola Francuzek, sielankowe tańce Szwajcarek i wiele innych, w dalekie wieki sięgających tańców narodów europejskich. Zabrakło jednak w tym zespole naszego Krakowiaka, Mazura i Oberka. Polska jednak nie była zapomnianą i ku mej wielkiej radości odkryłam na okładce programu, polski motyw ludowy, przedstawiający „Zdrowie“, „Fortunę“ i „Szczęście“.

Na widzach, należących do ruchu skautowego, większy jednak entuzjazm niż ogólnie podziwiane tańce, wywołało ukazanie się na scenie Twórcy Skautingu — Lorda Baden-Powell'a. Okrzykom i oklaskom nie było końca. Stojąc na czele wielobarwnych strojów ludowych, Naczelny Skaut przywitał zebraną pod sztandarem międzynarodowym młodzież harcerską i podkreślił donisłość zlotu.

Ostatniego dnia tego międzynarodowego spotkania, zaszczyciła obóz swą obecnością Lady Baden-Powell. Był to wielki dzień dla wielu mieszkanek namiotów. Otoczona wieloma mundurami harcerek różnych narodowości, Lady Baden-Powell przedstawiła zebranym gościom historję naszej wspaniałej organizacji, która aczkolwiek tak młoda, bo zaledwie 22 lata licząca, objęła niemal już cały świat.

Ostatni dzień zgromadził nas ponownie przy ognisku, by po wspólnie spędzonym tygodniu, obóz zakończyć. Nucąc melodję „Hej przed nami bramy świata“, z pochodniami w ręku opuszczałyśmy to wspólne ognisko, by z zapasem nowych sił i idei powrócić każda do swego kraju.

Bożena Glińska.

W następnym numerze „Na Tropie“ ukaże się wyjątek z książki „Andrzej Małkowski“ A. Kamińskiego, będącej w druku. Książka ta pisana jest niezwykle żywo i zajmująco, oraz zawiera zupełnie nieznane szczegóły z życia Małkowskiego i początków harcerstwa. Będzie to pierwszy, obszerniejszy życiorys twórcy harcerstwa, z którym każdy harcerz powinien się zapoznać.

WŚRÓD BRACI

Bezpłatny dodatek dla prenumeratorów „Na Tropie", poświęcony wycieczkom po Czechosłowacji w drodze powrotnej z Gödöllö w sierpniu 1933 roku.

NA PODBÓJ SERC!

(Wyjątek z przemówienia Przewodniczącego Z. H. P., Dr. M. Grażyńskiego, w Gödöllö do harcerzy, mających wrócić do Polski przez Słowaczyznę.)

... Jako jeden z punktów programu naszej Wyprawy ustaliliśmy m. i. powrót kilku oddziałów harcerzy z Gödöllö przez Słowaczyznę do Polski. Chodziło nam o kilka celów. Słowaczyzna, to kraj, z którym łączą nas najodleglejsze wspomnienia historyczne z okresu początków Państwa Polskiego. Siedzi tam lud, mówiący takim językiem słowiańskim, że można się z nim bez trudności porozumieć po polsku. Idąc przez ten kraj, będziecie zachwycać się niewysłowionem pięknem krajobrazu. Chciałbym jednak, byście w czasie swych marszów nie tylko podziwiali wspaniałość szumiących rzek i cudownych w swojej krasie gór, ale równocześnie bacznie obserwowali to wszystko, co lud słowacki stworzył w zakresie swej kultury. Jestem przekonany, że przyjmą Was tam serdecznie, boć przecież łączą nas z narodem słowackim wspomnienia historyczne i pokrewieństwo języka oraz tasama praca nad zbliżeniem i kulturalnem zbrataniem obu narodów. Niech Wasze rozmowy, piosenki i gawędy przy ogniskach staną się uczciwą propagandą za szczerą przyjaźnią narodu polskiego i słowackiego. Mam to przeświadczenie, że zetknięcie się Wasze z młodzieżą słowacką da jak najlepsze wyniki i wytworzy tę duchową łączność, którą będziemy dalej rozbudowywać przez obopólne wycieczki, wymianę instruktorów i obsyłanie kursów.

Kiedyś w odległej przeszłości szły temisamemi drogami zbrojne zastępy rycerstwa na podbój ziemi. Dzisiaj polskie zastępy harcerskie przejdą ziemię słowacką w jednym celu: podboju serc i zdobywania dusz. Idźcie zatem w drogę pełni radości harcerskiej, ale i powagi tej myśli, którą chcemy przez Was urzeczywistnić. Żegnam Was hasłem Czuwaj!

Do widzenia w Polsce!

Na zachodnim odcinku naszej południowej granicy, zwartą grupą zamieszkuje lud, związany z nami licznemi więzami łączności. Jest to albo lud polski, mający jeden z nami język, jedną kulturę i jedną przeszłość, albo lud słowacki, pobratymski, którego historja często z naszą się splatała.

Lud ten — jeden i drugi — zamieszkuje ziemię dziwnie piękną, rzucającą czar i urok na każdego, kto choć raz nogę swoją na niej postawił. Ciągną też na nią różnemi szlakami liczne, coraz liczniejsze rzesze turystów z Polski. Turysta jednak idzie tam szukać piękna przyrody i najczęściej mija obojętnie jej mieszkańca. A w mieszkańcach tej ziemi tkwi największa dla nas wartość tego kraju — serca, przejęte uczuciami głębokiej sympatji, lub wręcz gorącej miłości dla Polski...

Harcerze, jedni z pierwszych, pospieszyli ku ziemiom Słowaków i Polaków cieszyńskich z pragnieniem związania tych ziem z Polską mocnemi więzami poznania się, z chęcią współżycia i współpracy. Już w r. 1913 szlakami Spisza i Orawy szli harcerze z Orłowej (dziś po tamtej stronie granicy). Po wojnie, ich śladami poszli harcerze polscy z za Olzy w latach 1927 i 28. W roku 1931, w powrocie z Obozów Skautów Słowiańskich w Pradze, poraz pierwszy cała Polska wzięła udział w tych wędrówkach. I znów w roku obecnym, powracając z Jamboree w Gödöllö ruszyli nasi harcerze „na podbój serc" i przemaszerowali przez Cieszyńskie, przez Orawę i zawadzili o Spisz. I pewnie nie ostatni to raz płonęły ich ogniska i brzmiała ich pieśń na ziemi pogranicza.

Jaki ich cel? Polityka?

Tak, **polityka serca!** Lud bowiem pograniczny powinien stać się pomostem porozumienia między dwoma państwami.

Utrzymanie jak najsilniejszego kontaktu z zaprzyjaźnioną ludnością słowacką, oraz ogarnięcie jej swemi wpływami, aby wzmóc jeszcze jej przychylne ustosunkowanie do Polski, ma dla idei zbliżenia obu państw zasadnicze znaczenie. Niesienie bratniego pozdrowienia rodakom — obywatelom czechosłowackim — również tej idei zbliżenia służy, gdyż ludność polska bardziej jeszcze do roli łącznika między dwoma państwami jest predystynowana, niż ludność słowacka.

Zbratanie dwóch krajów, oto cel, który przyświeca organizatorom wycieczek harcerskich po ziemiach pogranicza.

Niniejszy dodatek „Na Tropie" wydaje z życzeniem, aby to zbratanie stało się celem i pragnieniem **wszystkich harcerek i harcerzy polskich,** a nie tylko tej garstce, której danem było ideę tę czynnie realizować.

Prezydent Masaryk do Harcerzy w Bystrzyczce.

„Polscy skauci! Dziękuję Wam za miłe odwiedziny i proszę, zanieście waszym władzom naczelnym moje pozdrowienia. Życzę całemu polskiemu narodowi i jego młodszym generacjom wszystkiego dobrego: jasnej teraźniejszości i przyszłości. Szczęśliwej drogi do waszej Ojczyzny!"



Prezydent Masaryk w towarzystwie dha M. Łowińskiego.

Do Braci Czechów Słowaków i Polaków-Obywateli Czechosłowackich.

Wdzięcznem sercem wspominamy dnie, spędzone na ziemi zaprzyjaźnionego Państwa. Niezapomniane dla nas pozostawiły wrażenia widoki Złotej Pragi, Sławnej Nitry, Jabłonkowa i Cieszyna, obraz wyniosłych gór i malowniczych dolin. W podzięcie za gorące przyjęcie, jakiego doznaliśmy, zachowamy Was w naszych sercach, jako umiłowanych braci.



Hm. Marjan Łowiński, Komendant Wycieczek.

Wędrówka po kraju przyjaciół.

Przeprowadzone w rb. wielkie wędrówki przez tereny Czechosłowacji i Polski ze specjalnem uwzględnieniem północnej Słowaczyzny, Orawy, Czadeckiego i Cieszyńskiego, oraz odwiedzenie trzech stolic Republiki Czesko-Słowackiej, było dalszym ciągiem wielkich wycieczek planowo rozpoczętych w r. 1931 w drodze powrotnej ze Zlotu Słowiańskiego w Pradze.

Doświadczenie wycieczek z r. 1931 w znacznym stopniu przyczyniło się do opracowania tegorocznego planu wędrówek po północnej Słowaczyźnie, o którą wówczas zahaczyliśmy tylko dwoma zastępami.

Myślą przewodnią było nawiązanie łączności z sąsiedniemi narodami słowiańskiemi, oraz zaznajomienie harcerzy polskich ze Słowaczyzną, Orawą, jako też stolicami Czech, Słowaczyzny i Moraw; z drugiej strony harcerze polscy tak, jak i w r. 1931, mieli nieść pozdrowienia od całej Polski dla braci Polaków, zamieszkałych poza granicami.

Przygotowania nasze obejmowały głównie przygotowanie tras wycieczek, oraz zapoznanie się z terenem i przygotowanie ludności miejscowej na nasz przemarsz.

Pierwotny projekt obejmował Spisz, Orawę, Czadeckie, oraz Ruś Podkarpacką. Ze względu jednak na trudności różnego rodzaju w znacznej mierze komunikacyjne i finansowe zaniechano wycieczek na Spisz i Ruś Przykarpacką, ograniczając się do Liptowskiego, Orawy, Czadeckiego i Cieszyńskiego.

Ostatecznie wytyczono cztery zasadnicze kierunki, które były szkieletem szczegółowych tur przemarszu:

1. Turczański Św. Marcin — Żylina — Czadca — Jabłonków — Cieszyn — Bucze Harcerskie.
2. Turczański Św. Marcin — Kralowany — Parnica — St. Bystrzyca — Zwardoń — Bucze Harcerskie.
3. Rużomberok — Wielki Chocz — Dolny Kubin — Zamki Orawskie — Pilsko — Bucze Harcerskie.
4. Liptowski Św. Mikulasz — Twardosin — Namiestowo — Babia Góra — Bucze Harcerskie.

Każdy z powyższych kierunków został szczegółowo opracowany dla czterech zastępów, stanowiących jedną drużynę, nocującą przeważnie w jednem lub dwu miejscach. Trasy zastępów przebiegały różnemi drogami w celu zwiedzenia możliwie największej liczby miejscowości. Spotykanie się na nocleg zastępów miało na celu zorganizowanie ognisk, przy których występowałaby dość licznie drużyna.

W związku z uzgadnianiem programu wycieczek z Organizacją Skautową Czeską (Svaz) wyłoniła się potrzeba wysłania jednej drużyny reprezentacyjnej do Pragi Czeskiej. Trasa tej drużyny szła przez Bratislavę, Brno, Pragę i Morawską Ostrawę.

Jako końcowy punkt wycieczek dla nawiązania z tradycją wycieczek z r. 1931 wybrano Śląską Stanicę Harcerską, Bucze, koło Skoczowa.

Wykonanie wycieczek nastąpiło z minimalnemi zmianami według zamierzonego programu.

Projektowano, że w wycieczkach wezmą udział cztery drużyny w liczbie około 300 harcerzy. Stan faktyczny uczestników wynosił 194 plus kilku, przeciętnie 8 skautyczny uczestników wynosił 194 plus kilku, przeciętnie 8 skautów czeskich i słowackich, którzy towarzyszyli naszym drużynom cały czas, jako przewodnicy od miejsc wyładowania do granicy polskiej, a częściowo aż na samo Bucze.

Chcąc w ważniejszych miejscowościach skupić, pomimo zmniejszenia liczby uczestników, więcej harcerzy zwłaszcza, że pozamawialiśmy częściowo noclegi i jedzenie dla grup większych — stworzyliśmy już w czasie wycieczek grupę t. zw. „kolejową", złożoną z członków Komendy i orkiestry, razem około 30 harcerzy. Grupa ta zamiast przemarszów, doganiała koleją poszczególne drużyny wycieczkowe w różnych punktach — w ten sposób skupiliśmy w Marcinie, Żylinie, Twardoszynie, Trstenie, Zamkach Orawskich, Czadcy i Jabłonkowie ponad 100 harcerzy.

Przy tej okazji muszę podkreślić wielkie znaczenie propagandowe orkiestry warszawskiej i fanfar lubelskich, które były jednym z plusów tegorocznych wycieczek. Wykorzystywaliśmy każdą sposobność, choćby kilkuminutowe postoje na stacjach, aby dawać koncerty polskich melodyj, które cieszyły się zawsze niesłychanem powodzeniem.

W sumie wycieczki odbyły w ciągu 6 dni około 22.000 harcerzo-kilometrów pieszo. Długość dziennego przemarszu wynosiła od 15 do 36 klm, przeciętna długość trasy zastępu około 130 klm.

W celu ulżenia maszerującym, jak i dla skrócenia tras dłuższych, na niektórych odcinkach podwożono zastępy kolejami, autobusami i końmi.

Praca Komendy Wycieczek polegała na organizacji przejazdów, przemarszu, noclegów, wyżywienia i kontaktu z ludnością.

Sądząc ogólnie z wrażeń w czasie przemarszu wycieczek, odgłosów w prasie, oraz rozmów z uczestnikami, a nadewszystko z osobami zainteresowanemi — można sądzić, że wycieczki spełniły swe zadanie w 100 procentach.

Szczegółowy przebieg przemarszu znajdą czytelnicy na dalszych stronicach naszej jednodniówki. Ja pragnę tylko podkreślić tutaj niezwykle wprost serdeczne przyjęcie, jakiego wszystkie nasze drużyny doznały nietylko ze strony braci naszych, Polaków z za Olzy, ale i od Czechów i Słowaków.

Duchowieństwu, władzom cywilnym i wojskowym, a zwłaszcza ludności jesteśmy winni bardzo dużo za serce i gościnę, z jaką nas podejmowano.

Plan wycieczek Harcerzy Polskich po Słowaczyźnie w dniach 14-20 sierpnia 1933 r. po powrocie z IV Jamboree w Gödöllö



Głosy serca.

(Z kroniki wycieczek.)

W smutnych czasach upokorzenia i cierpienia wiara utrzymywała w was nadzieję, że wasza droga Ojczyzna zmartwychwstanie do niewidzianej mocy i sławy, a w przyszłości jedynie wytrwała miłość ku tej wierze utrzyma waszą umiłowaną ojczyznę mocną i sławną aż do skonania wieków.

Wasze niezapomniane odwiedziny w Turczańskim Św. Marcinie tylko ugruntowały między nami miłość braterską. Pan Bóg z nami.

Rudolf Malicher, proboszcz.

Droga młodzieży polska, twoje odwiedziny u nas, na Słowaczyźnie, były radością dla serc słowackich. Daj Boże, aby nasze stosunki w przyszłości zwiększyły się i ugruntowały. Kiedy Słowianin zbrata się ze Słowianinem, to zwiększy się siła ich obu. Kiedy wszyscy Słowianie w posiadanych granicach złączą się w plemiennej solidarności, staną się potęgą niezmożoną. Niech takie wzajemne odwiedziny słowiańskiej młodzieży z braterską miłością w sercach prowadzą ku temu.

Elena Marothy Soltesova.

Młodzież, wykazującą wielkie dążności serdecznie pozdrawia **Józef Skultety.**

Bracia polscy skauci! Znaleźliście właściwą drogę do zbliżenia dwóch narodów słowiańskich, polskiego i słowackiego: drogę przez nasze serca. Podbiliście je sobie całkowicie. A my mamy nadzieję, że nasza wielka miłość do was znajdzie oddźwięk w waszych bohaterskich sercach. Miłość góry przenosi, a braterska miłość naszych narodów poprowadzi nas zwycięsko przez wrogie przeszkody ku sławie niezwyciężalnego Słowiańtswa.

Dr. Paweł Halaš, lekarz i redaktor.

Žiť v národe Bohu to — však — vzor životá!
Žiť Bohu von z rodu, sobcov to ničotá!
Žiť rodu bez Boha: vroľ jednokrydly,
čo sniva vysoko, ale v bahne sidlí!
Slavianstwo vždy hládi k tomu žitia vzoru.
Boh daj mu posily k dalšiemu pozoru!

Polskiej skautowej młodzieży na pamiątkę jej bardzo dla nas miłych odwiedzin w dniach 14 i 15 sierpnia. **Maria Olga Horváthová**
sekretarka i kustosz Słowackiego Muzeum Narod.



Wizyta u Prezydenta Masaryka.

ZOFJA KOSSAK-SZCZUCKA.

W powrotnej drodze.

Obładowani plecakami i wszelkim marszowym rynsztunkiem wysiedli z wagonów w Turczańskim św. Marcinie, rozprostowując nogi po długiej jeździe i rozglądając się ciekawie wokoło. Otoczyli ich towarzysze, bracia, koledzy, członkowie czeskiego Svazu skautowskiego i Słowackich Katolickich Skautów. Objąwszy ramionami wiedli ku miastu jak najmilszych gości. W podobnie życzliwym uścisku szli w tym samym czasie tamci, co wysiedli w Liptowskim św. Mikulaszu i Różomborku. Było ich razem dwustu, harcerzy polskich, co wracając z Gödöllö, wysiedli na Słowaczyźnie, by przemierzyć ją pieszo wszerz i wzdłuż aż ku polskiej granicy, co zapragnęli poznać kraj, blisko o miedzę — z Polską tysiącem nici związany, wspólny wiarą, tak podobny mową, że Słowak może bez trudu czytać polską książkę, a Polak słowacką, lecz zarazem tak mało znany, jakby oddalony był o setki mil.

Idąc z dworców kolejowych ku odnośnym trzem miastom, rozglądali się po panoramie, zamkniętej ciemno-szafirowym wałem gór, po starożytnych sylwetkach kościołów, charakterystycznem budownictwie chat, po wężowej linji Wagu, co drze się wąwozem sroższym niż Dunajcowy przełom w Pieninach, gardzielą czarną, z której wybiega w słoneczne szerokie doliny, by za moment znów wdrążyć się w góry i patrząc na otaczający amfiteatr gór i borów, dziwili się, że nikt im dotychczas nie opowiadał o przedziwnej, romantycznej a pierwotnej urodzie sąsiedzkiego kraju.

1-sza i 2-ga grupa rozpoczęły swą wędrówkę od św. Marcina Turczańskiego, właściwej duchowej stolicy Słowaczyzny, bardziej charakterystycznej, niźli częściowo zmadziaryzowana i, jak każde duże miasto, skosmpolityzowana Bratislava. Tu, 15-go sierpnia słuchali podczas nabożeństwa kazania słowackiego księdza, który z uniesieniem mówił o odsieczy wiedeńskiej i cudzie nad Wisłą i błogosławił Polsce za to, że raz za razem staje się niezłomnym puklerzem wiary i kultury chrześcijańskiej. Zaczem, prowadzeni przez uczonego prof. Stano, chodzili wąskiemi stareńkiemi uliczkami miasta, zdającego się być zastygłym widem z przed stu, dwustu lat. Wąskiemi uliczkami o ostrym krzywym bruku, lub nie brukowanemi wcale, szli obejrzeć nowy gmach Muzeum, według najnowszych wymogów sztuki muzealnej wzniesiony z groszowych składek ubogiego, słowackiego ludu. Do tej wielkiej skarbnicy mają być w najbliższym czasie przeniesione eksponaty, pamiątki, świętości stłoczone jeszcze w starem ciasnem pomieszczeniu. Od prastarego romańskiego kościoła wiodła ich droga zwana Smrtną czyli śmiertelną koło żydowskiego żalnika, sterczącego dziesięciokroć zbyt licznemi stelami, — na cmentarz, który jest Słowaczyzny najczcigodniejszym Panteonem. Wiejski cmentarz, wielkiemi lipami obrosły, kruszącym się murem otoczony, na stoku wzgórza położony. Widna zeń dolina Wagu, łańcuchy Małej Fatry i Rajeckich Wierchów. Dróżka wśród grobów powymywana deszczami w wądoły. Sypią się już z drzew żółte liście.

Polscy harcerze, synowie, wnuki tych, co o swoją i cudzą wolność walczyli, bracia młodsi orląt lwowskich, chodzą wśród grobów, odczytując napisy. Zatrzymują się przed pomnikiem Karola Kuźmy, pierwszego przewodniczącego Matice Słowackiej. Patrzą na wiejskie kobiety starannie, z pietyzmem, podlewające kwiaty na grobach, by z tych żywych mogił trysło nowe życie i ogarnia ich ponownie niewytłómaczony wstyd, zdziwienie, że... takie to bliskie, a takie im było dotychczas nieznane.

Potem udali się do odległej o dwa klm. wioseczki, gdzie przy polnej drodze, naprzeciw kuźni i gospody stoi obszerny ładny dwór. Ustawili się przed nim w ordynku, skauci czeskosłowaccy z lewej, polscy z prawej, instruktorzy wprzód. Patrzyli z ciekawością na dom obrosły kwiatami, spokojny w swojej prostocie i na starego człowieka w białem, letniem ubraniu, który wyszedł ich powitać, zaprosił na taras, rozmawiał długo, serdecznie, wypytywał o drogę i wrażenia i wysłuchał kilku pieśni. Był nim Prezydent Republiki czeskosłowackiej Masaryk, spędzający w domu swej siostry letnie

Prasa o wycieczkach po Czechosłowacji.

Prasa czechosłowacka poświęciła stosunkowo dużo uwagi Dżembori w Gödöllö. Nie było pisma, któreby niemal codziennie nie przynosiło stamtąd nowych wiadomości. Nasz marsz przez Słowaczyznę, Czadeckie i Śląsk Cieszyński, tak jak i wyjazd drużyny repreezntacyjnej do Pragi, wypadł z konieczności w czasie, gdzie prasa była pełna odgłosów wyżej wspomnianych. Stąd może mniej wiadomości o przemarszu w prasie codziennej, natomiast szersze omówienia niemal do chwili obecnej zajmują wiele miejsca w prasie periodycznej.

Najwięcej miejsca poświęcono pobytowi naszych harcerzy w Turczańskim Św. Marcinie i wizycie u Prezydenta Masaryka. Pisał o tem „Slovak", organ ks. Hlinki, specjalnie podkreślając udział harcerzy w nabożeństwie, urządzonem z okazji Cudu nad Wisłą. Pisały dalej „Prager Presse", organ M. S. Z., „Slovansky Vecernik", „Lidove Noviny", „Narodni Noviny". Po Turczańskim Św. Marcinie szli harcerze przez małe wioski i osiedla, w których — całkiem jasne — niema korespondentów dzienników. Stąd o naszych grupach czytamy tylko krótkie notatki czyto z Bystrzycy, czy z Czadcy, czy z Orawskich Zamków. Dopiero, gdy przeszli na Śląsk znów posypały się zapowiedzi, a potem sprawozdania z przemarszu i ognisk. „Ostravsky Dennik" pisze: „Radośnie ściskamy Wam ręce, witamy Was, jak bracia — braci, jak sąsiad — sąsiada... Jesteśmy z jednej krwi słowiańskiej". I wreszcie ostatnie wiadomości prasy codziennej, to zakończenie wycieczek na Buczu: „Byliśmy zaskoczeni imponującem urządzeniem pokoi (sypialnie, świetlice, kuchnia, łazienki itd.), ale przedewszystkiem — braterskiem przyjęciem... Na dworcu, w Skoczowie pożegnanie było bardzo wzruszające... Polscy skauci odjechali, ale wspomnienia zostały".

Chcąc zdać sprawozdanie z całej prasy, którą posiadam, muszę zanotować i pewien zgrzyt. Wniosła go „Obrana", wychodząca w Orłowej, starając się w dłuższem sprawozdaniu przypisać naszemu przemarszowi dążności irredentystyczne.

Polska prasa periodyczna (tylko taka istnieje) na czeskim Śląsku zamieściła dłuższe opisy przemarszu przez Śląsk. Szczególnie serdeczny był opis ognisk w Cieszynie i Morawskiej Ostrawie, zamieszczony w „Prawie Ludu".

Prasa skautowa, czyto „Skaut Junak" organ oficjalny Svazu, czy „Bud Pripraveny", organ skautów słowackich, poświęciły wycieczkom wiele stron ilustrowanych fotografjami.

Prasa polska podawała o przemarszu liczne wiadomości. Głównie jednak były to telegramy Pata, poświęcone wizycie u Prezydenta Masaryka, pożarowi w Bystrzycy, ognisku w Czadcy itp. Dłuższe artykuły zamieścił tylko „Il. Kurjer Codzienny", omawiając szerzej czyto w feljetonie p. Kossak-Szczuckiej, czy w artykule dh. Berezowskiego, znaczenie wyprawy.

Nawiasem zaznaczę, że pisząc ten artykulik, nie miałem niestety wycinków prasy praskiej (z wyjątkiem „Prager Pressse"), o której wiem, iż o wycieczkach pisała. (K)



Harcerze w Pradze, witani przez Svaz (na lewo gen. Klecanda).

---

wakacje. Jak zwykły pracownik-uczony na urlopie, bez zbytecznej świty ni straży, w poczuciu zupełnego bezpieczeństwa — miłości jednych, szacunku drugich.

Lecz czas ucieka. Połowa grupy jedzie do Żyliny, skąd rozpocznie właściwą wędrówkę. Połowa do Kralovany.

Jadący do Żyliny wytrzeszczają oniemiałe oczy. Góry zbiegają się ciasno, zwierając drogę i rzekę. Nie mający gdzie się podziać pociąg, wpada jak kret w tunel. Wysuwa się zeń wprost na most, przy którym rzeka tworzy zakręt, szersze rozlewisko. Na straży zakrętu stoi odosobniona, wysunięta przed inne skała, podobna do pienińskiej Sokolicy. Na jej szczycie, niby na ostrzu wzniesionego miecza, sterczą ruiny zamczyska. To Streczno, niegdyś niezdobyta twierdza, strzegąca wejścia do Żylińskiej doliny. Fantastycznie dzikie piękno widoku przenosi umysł w dziedzinę baśni i nie dziw, że skauci słowaccy, towarzyszący naszym, poczynają nucić... **Tam koło Streczna, Cesta nebezpeczna, Pod zamkom sa skryły, W biłych płachtach wiły...**

Poczem szybko, zanim zamczysko zniknie za nowym zakrętem, opowiadają o jego dziejach, o równie okrutnym, jak zmyślnym, Pankracym Węgierczyku, co całą dolinę trzymał w postrachu, o panu Vesselym, niewiernym mężu i świątobliwej jego małżonce Zofji, — o tem, jak Streczno było ogniskiem powstania przeciw Leopoldowi I-emu...

Puste oczodoły okien zamkowych wznoszą się na górze, więcej niż prostopadłej, bo wypiętrzonej skalnemi wykuszami, wiszącej nad Wagiem. Pod wykuszem przemyka się ostrożnie droga. Od pokrywających góry lasów bije chłód. Woda Wagu jest czarna, białą bryzą piany znaczona na skałach podwodnych, dalsze szczyty od zachodniej strony purpurowe. Przełom kończy się nagle jak ucięty nożem. Szeroka jasna dolina, zasiana osadami ludzkiemi. Cyrk gór rozszerzył się, rozsunął jak wyciągnięte ramiona Z północy biegnie do Wagu Kisucza W widłach obu rzek, tuż u bram Żyliny, stoi warowny zamek Budatin, jedyny zamek słowacki, wzniesiony na równinie, nie orlą modą na skale. I ten również opłata wieniec podań.

Lecz wizje przeszłości pierzchają, bo oto już kroczą władze miejskie i rządowe i komendanci miejscowych związków skautowskich. Radośnie witając gości, wiodą ich do kwater, skąd po kolacji całe miasto wespół z nimi ruszy na wspólne ognisko

*

Gdy harcerze w Żylinie, po pracowicie spędzonym dniu, zajadają żwawo knedliczki z powidłami, posypane makiem, cukrem i suto polane słoniną, obaczmy, co czynią pozostałe grupy?

Ci z św. Mikulasza, ugoszczeni, entuzjastycznie przyjęci, zasypiają, śniąc o czekających ich nazajutrz Grotach Demianowskich, głośnych ze stalaktytów najpiękniejszych w świecie. Tej grupie przeznaczono najdłuższą i najcięższą trasę. Z Demianowskich Grot przez Tatry, przez Siwy Wierch, do Hut i Zuberca. Wysokogórską drogą, dolinami, gdzie ubogie wsie góralskie o charakterystycznych chatach drewnianych, niezmiernie długich, niezmiernie wąskich, nieodmiennie szczytem w gęstym szeregu przy drodze stojących. Długie ich boki, opatrzone przyzbą, tworzą z sąsiednią chatą wąską uliczkę, zaułek, gdzie z okna do okna rękę można sobie podać, a tak cała wieś składa się z szerokiej drogi, biegnącej wprost, i stu wąziutkich uliczek żebrowato odeń biegnących. O miejscu na ogródek ani marzyć. Jedynie u szczytu domu słowacka dziewucha może posadzić sobie parę malw, czy żółtych nogietków, jeżeli wichry górskie ich nie zmrożą. I jedyną ozdobą, chaty, pod jednym długim dachem mieszczącej dom mieszkalny, oborę i gumno, ku drodze zwrócony jest ów szczyt, wysoki, stromy, bogato i różnorodnie rzeźbiony, rozwijający się w ganki, loggie lub przydaszki.

W szczycie dwa bliźniacze okna, między niemi krzyż lub obraz święty, nierzadko stary, prastary. Przy drodze raz po raz świątki podobne do podhalańskich. Wielka i głęboka religijność jest bowiem cechą słowackiego ludu. Dlatego nasi harcerze będą tu wszędzie przyjmowani z uznaniem i serdeczną wylewnością. Ludność z radością i wzruszeniem

SZKLANE DOMY CZECHOSŁOWACJI.

(Z wyprawy 3 Warsz. Druż. Harc.)

Czyżby analogja z Żeromskim?

Broń Boże! Czechosłowacja ma najbardziej prozaiczne pod słońcem szklane domy... Prozaiczne — bo oparte na kośćcu z żelbetonu. W każdem miasteczku, małem czy dużem, na głównej ulicy, albo na rynku, albo na ruchliwym placu... stoi błyszcząc kwadratami szyb — dom Baty.

Bat'a jest wszędzie. Kiedy mając w pamięci jeszcze ciche węgierskie miasteczka — wjechaliśmy (my t. j. 3 Warsz. Druż. Harc.) do Czechosłowacji — przedewszystkiem ujrzeliśmy Batę.

Miasta czeskie są inne niż nasze: są białe, są — „jak z igiełki". Chyba połowę domów — zbudowano teraz.

Nowiutkie i świeże jest Brno, choć ma starożytny ratusz i kościoły, i Spielberg — katownię więźniów Metherhicha. Nowe dzielnice ma stara, złota Praga, i piękna Bratislawa.

Wszędzieśmy tam byli. I jeszcze w Nitrze, na słowackich uroczystościach katolickich, i w Morawskiej Ostrawie.

W Nitrze przyjmowali nas katoliccy skauci, odbywający lokalny zlot z powodu tysiąclecia powstania pierwszego chrześcijańskiego kościoła na Słowaczyźnie. Słyszeliśmy tutaj mowę kardynała Hlonda, reprezentującego episkopat polski i ks. Hlinki, wodza autonomistów słowackich. W Bratislawie, Brnie, Pradze i Ostrawie byliśmy gośćmi SVAZU, JUNAKU SKAUTU, którego przedstawiciele zajmowali się naim nadwyraz serdecznie. Czuliśmy, że węzły przyjaźni, zadzierzgnięte przed dwoma laty na Złocie Praskim, nie rozluźniły się — przeciwnie, stały się przedmiotem tem szerszego zainteresowania i głębszego zrozumienia, im bardziej grozi obu naszym narodom nieobliczalna w zaciekłości polityka hitlerowska.

W Brnie ogromnie sympatyczną niespodziankę uczynił nam swojem przyjęciem Klub Polsko-Czeski i tutejsza, dość liczna, bo około 60 osób licząca kolonja studentów Polaków. Podczas krótkich, ale niezapomnianych spacerów po uroczem Brnie, informowali nas o życiu tutejszej maleńkiej wyspy polskości: Polacy, studjujący tutaj — to nietylko mniejszość z Czech, lub przybysze z Ojczyzny — to także nasi rodacy z Litwy Kowieńskiej...

Tak. Wlanie z Litwy. Rząd kowieński zabrania obywatelom swego państwa studjować w Polsce — i oto powstają śmieszne paradoksy polityczne: Polak z Litwy uczy się w Czechach.

Pragę witamy, jak dobrą znajomą. W starym ratuszu składamy hołd Nieznanemu Żołnierzowi i meldujemy się p. Prezydentowi m. Pragi. Potem — wizyta p. min. pełn. R. P. przy rządzie czeskim dr Grzybowskiego. Wreszcie — u przemiłego generała Klacandy, wice-przewodniczącego SVAZU.

Znów, po dwu latach, podziwiamy wspaniały zamek na Hradczynie, urocze Benatki — praską Wenecję i niezrównaną panoramę Wełtawy z długim rzędem jej kamiennych mostów. Szkoda, że zamknięto dojście na Trojski Ostrów, gdzieśmy obozowali przed dwoma laty...

Z polskim światem w Czechosłowacji stykamy się poraz wtóry w Mor. Ostrawie. Tym razem jesteśmy już na granicy etnograficznie polskich terytorjów. W Ostrawie Polaków jest 18.000, są polskie szkoły i drużyny harcerskie. I z nas niektórzy byli już tu przed dwoma laty.

Przy wieczornem ognisku śpiewamy długi szereg pieśni, a słowa nasze podchwytują harcerze-rodacy. Jest nam z nimi dobrze. A potem płyną melodje czeskie — i przypominają się braterskie dni w Pradze, na zielonej stromowce.

I wjeżdżamy w granice Polski, głęboko przekonani, żeśmy spełnili pożyteczne zadanie. Że oto na gruzach swarliwej, słowiańskiej przeszłości — budujemy mocy, zwarty front Słowiańszczyzny. Niszczymy słabość wewnętrzną, która nam kazała ulegać zachodniemu sąsiadowi i ustalamy niezłomny front przyjaźni w młodych sercach.

I poznajemy sąsiada. Bo jest co poznawać w Czechosłowacji. Prócz pięknego krajobrazu, prócz zabytków wysokiej miary artystycznej — ma zabiegliwy Czech, czy Słowak — silne, zwarte gospodarstwo państwowe. Ma bogactwo ufundowane oszczędnością i pracą obywateli. Widać je w każdem mieście czeskiem, w szklanych domach Baty, wielkich gmachach i wzorowo urządzonych fabrykach. Wiele się można nauczyć.

Ryszard Matuszewski
3 Warsz. Druż. Harc.

---

usłyszy codzienną modlitwę wieczorną, kończącą polskie ognisko, — ujrzy harcerzy polskich nawet w dzień powszedni, słuchających Mszy, wraz ze swym opiekunem, księdzem-harcerzem, kapelanem Dąbskim, ukochanym przez chłopców księdzem „z wiary". Aż towarzyszący wiernie naszej wyprawie członkowie Svazu dziwić się będą.

W tych wsiach żyjących własnem swojem życiem niezmienionem, od stu lat jedynem piętnem nowoczesności, jest.. obuwie Bat'i. Niemasz tak skromnej wioski, takiego przysiółka, gdzieby ta wszędobylska, energiczna firma nie rozpierała się ze ściany stodoły czy chlewiku swemi plakatami, reklamami.

Grupę z Różomborku chyże nogi poniosły przez Wielki Chocz, jeden z najwyższych szczytów słowackich, do Dolnego Kubina. Po drodze któryś z większych ryzykantów zleciał z dwunastometrowej skały i potłukł się silnie, lecz na szczęście nieszkodliwie. Wypadek opóźnił marsz, że noc ich zaszła przy zejściu. Więc asekuracja z lasek harcerskich, trzymanych z obu końców, tworzy „pociąg". Okrzyki: Tunel! Zamykać okna! (oczy), — gdy trzeba było się wślizgnąć pod nisko zwisłe gałęzie świerkowe. Spotkanie z grupą z Hut i Zuberca nastąpiło w Twardoszynie, małem, zastygłem miasteczku, co było niegdyś możnym i wpływowym grodem. Już w XIII w. znajdowała się tu komora celna dla kupców z Polski jadących. Na sól z Wieliczki i Bochni cła nie nakładano, również na materjał ludzki, osadników czy niewolnych, natomiast za oblecze, płótno, chmiel, noże i kożuchy, wysoka była opłata. Konie wolno było sprzedawać do Niemiec bez cła a do Czech z cłem.

Wynikłe z tych opłat bogactwo Twardoszyna, a z bogactwa pycha mieszkańców, srodze dojadała sąsiadom z pobliskiej Trsteni, równie dzisiaj jak Twardoszyn cichej i zamarłej. Pomiędzy obu grodami toczyły się długoletnie walki i raz po raz Zgromadzenie Szlachciców, zasiadające w św. Marcinie Turczańskim, rozbrzmiewało echem krwawych, parę pokoleń już trwających sporów, o „zachapienie kęsa ziemi od lipy chotarniej ku miedznemu jasieniu". Nie wiedzieć już dziś czem się zakończył ów spór, ani gdzie stały trzynastowieczna komora celna, lipa chotarna i miedzny jasień, dwa stare romańskie kościoły, będące jedynemi świadkami przeszłości walczących grodów.

Nie troszcząc się zbytnio o tę przeszłość, stwierdzając po drodze mimochodem, że im bliżej granicy, tem bardziej język słowacki staje się jednoznacznym z polskim, — chłopcy szli przez Zubrzą Głowę i Polhorę ku Babiej, drogą, na której niegdyś zbójniki orawskie z Harnasiem, polskim proskrybowanym szlachcicem, Maciejem Klinowskim, napadli uciekającego przed — potopem szwedzkim Jana Kazimierza, przez Wesołe i Mutne ku Pilsku, na własne polskie już szlaki, własnemi nogami zdeptane, własną uklepane nartą. Po drodze w każdej omal wiosce palili ognisko i śpiewali pieśni, które lud śpiewał wraz z niemi. Wchodzili w ścisły serdeczny kontakt z tym ludem dobrym, pobożnym, wytrwałym i o sto lat wstecz cofniętym. Poznawali jego miłość i zaufanie, żywione do swych przywódców, szczególnie ks. Hlinki, jego twarde dążenie do autonomicznej niepodległości, równie żywe u inteligenta, co u prostego górala, jego nieufność względem politycznych zamierzeń Czechów, Węgrów, a nawet... Polaków...

.. Być sobą! Mieć swoje Słoweńsko dla siebie!... Nie być zmuszonym, jeśli się miało nieszczęście skończyć szkoły średnie, emigrować z kraju, na obczyznę, gdzie nostalgia żżera.

Wiernie od Różomborku towarzyszący polskiej drużynie skauci słowaccy na rowerach, nie cofnęli się przed Pilskiem, weszli na szczyt, pierwsi kolarze, jacy się tam kiedykolwiek pojawili. Szczęśliwie sprowadzili swoje kółka z góry, ku Jeleśnej, z Jeleśnej przez Żywiec na Bucze.

Wracajmy do drugiej grupy, tej z Turczańskiego św. Marcina.

Wędrując górami przyszli zmęczeni do Starej Bystrzycy, 17-go wieczorem ognisko, na które przyszła cała wieś,

Kronika wycieczek.

Dnia 13 sierpnia 1933 r. w obozie II-ej Chorągwi Jamboree'owej w Gödöllö o godzinie 20-ej odbyło się ognisko wszystkich drużyn, wyjeżdżających na szlak wędrówek po Czechosłowacji. Gawęda Naczelnika, dha Olbromskiego, wyjaśniła



Wymarsz z Gödöllö w towarzystwie skautów czechosłowackich.

cele wycieczki, oraz dała zachętę do trudów wędrówki. O godz. 23-ej pod komendą dha hm. Łowińskiego wyruszono na dworzec kolejowy w Gödöllö, skąd o godz 0,55 drużyny, owacyjnie żegnane, odjechały.

W dniu 14 sierpnia Komenda wędrówki, oraz dwie drużyny przyjechały do Turczańskiego Św. Marcina, gdzie już na stacji witał je uroczyście szereg działaczy słowackich, poczem tłumnie odprowadzeni nasi harcerze udali się do pana Prezydenta Masaryka, który przyjął ich nadzwyczaj gościnnie i mile. Po audjencji udano się na miejscowy cmentarz, — uważany za panteon Słowaków, na którym spoczywają wszyscy ich wielcy działacze, aby złożyć im hołd w imieniu polskiej młodzieży. Wieczorem odbyło się ognisko w obozie, rozbitym przez wojsko, dla wycieczek harcerzy polskich. Ognisko to z żywym udziałem publiczności, której znalazło się bez liku, pozostawiło bardzo dodatnie wrażenie.

W tym samym czasie dwie pozostałe drużyny składały podobne wizyty między innymi ks. Hlince i innym działaczom słowackim w Ružomberoku i Liptowskim św. Mikulaszu. Ognisko ich zapłonęło znowu w Liptowskim św. Mikulaszu, było pełne werwy harcerskiej, radości i pogody. Tymczasem III. Warszawska drużyna podczas półtoragodzinnego postoju pociągu na stacji Szob, zauważywszy pożar stogów zboża pośpieszyła z ratunkiem.

W dniu 15 sierpnia I i II drużyna zwiedza św. Marcin, poczem udaje się do Żyliny, gdzie jest bardzo gościnnie podejmowana przez miejscową ludność, skautów Svazu i skautów słowackich. Wieczorem ognisko organizowane przez skautów wodnych, gromadzi znowu liczną publiczność. Dwie zaś pozostałe drużyny po zwiedzeniu Ružomberoku, Liptowskiego św. Mikulasza i grot Demanowskich, udają się przez Wielki Chocz i Siwy Wierch w kierunku Twardoszyna i przez Kubin do Zamków Orawskich.

3 W. D. H. bierze w tym dniu udział w wielkich uroczystościach w Nitrze z okazji 1100-letniej rocznicy założenia pierwszego kościoła na Słowaczyźnie. Ze względu na manifestacyjny charakter tej uroczystości udział reprezentacji młodzieży polskiej miał duże znaczenie.

W dniu 16-go sierpnia drużyna I udaje się pieszo do Ochotnicy, gdzie jak codziennie odbyło się ognisko, urozmaicone śpiewem Polaków i Słowaków naprzemian. Drużyna zaś „kolejowa" wraz z drużyną II, spotyka się na Zamkach Orawskich z drużyną III tak, że w miejscowości tej zbiera się 107 harcerzy. Po zwiedzeniu Zamków drużyna kolejowa jedzie na ognisko do Twardoszyna, które prócz harcerzy tej drużyny, drużyny IV-ej i Komendy zgromadziło licznych obywateli miasta. Drużyna II wraca koleją do Parnicy, skąd rozpoczyna swój marsz na Czadcę przez St. Bystrzycę. Drużyna III kontynuuje marsz na Pilsko, odwiedzając wsie: Orawy, Lomna i Lokcza.

W dniu 17 sierpnia grupa kolejowa dogania resztę drużyny IV-ej w Trstenie, skąd po koncercie na rynku i zwiedzeniu miasta jedzie koleją do Czadcy, grając po drodze w Kralovanach, Rudkach i w Żylinie. W Czadcy, wspólnie z druż. I-ą urządzają jedno z najpiękniejszych ognisk. Odbyło się ono na stadjonie wojskowym, a udział w nim brało przeszło 4 tys. publiczności.



Pogorzelisko w Bystrzycy.

przeciągnęło się do późna. Nareszcie chłopcy zasnęli kamiennie. Wartownik tylko czuwał. Czuwał istotnie i dobrze po północy uderzył go jakiś blask. Fajerwerk?... Rakieta?... Przyśnienie ogniska?... Przetarł oczy. Był to pożar. Czerwony język ognia dobywał się z poddasza domu, w którym, jak to przed wieczorem harcerze zauważyli, znajdował się garaż, w nim autobus, ciężarówka, auto osobowe i dwie beczki żelazne z benzyną.

... Alarm!... Alarm!... Alarm!... Nie padły jeszcze żadne rozkazy, nie objął nikt komendy, a już trzeszczały wywalane drzwi, hurkotały beczki, łamały się rwane płoty. Inni tymczasem budzili wieś, straż... Ta ostatnia wdziała hełmy i przyciągnęła pędem swoją sikawicę, niestety, okazało się, że wzorem większości ochotniczych straży wiejskich, pompa... nie działa... Blady z trwogi nadbiegł właściciel domu z kluczem od garażu. Hej, dom był już cały w ogniu, ale auta, benzyna i wszystkie sprzęty wyniesione, stały zdaleka, w bezpiecznem miejscu. Sprawny wąż zorganizowany ze stojącej w osłupieniu ludności podawał wodę, którą harcerze zlewali sąsiednie dachy. Gdy po dwóch godzinach nadjechała „prawdziwa" straż z pompą motorową z Nowej Bystrzycy, pozostawało jej tylko zalanie wodą dogasających zgliszcz. Ogień zlokalizowany nie rozszerzył się poza garaż.

... Cała wieś byłaby poszła... Cała wieś byłaby poszła.., powtarzał komendant straży, ściskając harcerzy ze łzami wzruszenia. Kolejno brali ich w objęcia wszyscy. Proboszcz, gospodarze, stare baby i młode dziewczęta. Rano wśród błogosławieństw i wychwalań, odprowadzono odchodzących gromadnie i procesjonalnie do sąsiedniej wsi, a proboszcz z kierownikiem pojechali dalej, do komendanta wycieczek, por. Łowińskiego, zwanego popularnie „Maryśką", by podziękować jeszcze raz za uratowanie wsi.

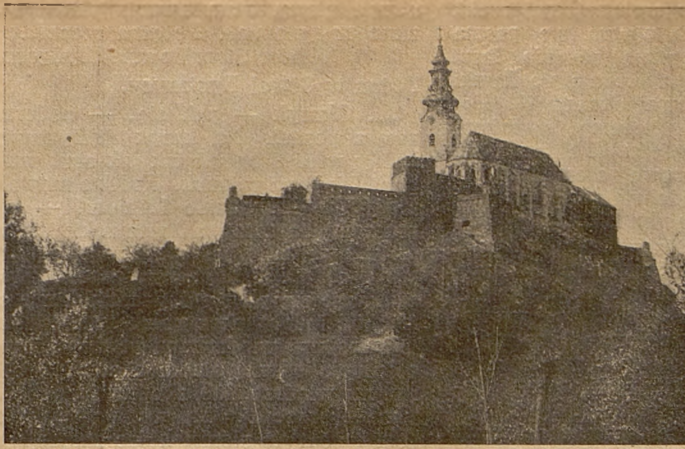
Zasłużona i zadowolona z siebie drużyna bystrzycka, spotkała się z grupą żylińską w Czadcy, uroczem, roześmianem miasteczku, przytulnem i jasnem. Ostro zębate, stromo żebrowane szczyty Małej Fatry i Rajeckich Wierchów zostały na południu. Wokoło Czadcy wygięły się sierpem łagodne łuki Beskidów, Wielki Połom, Jaworzyna, Kikula i Racza. W objęciu tych gór, rysujących się srebrzyście na chłodnym szafirze wieczornego nieba, na szerokim placu rozpaliło się ognisko. Widzów przeszło trzy tysiące. Przemawiają przedstawiciele miasta, powiatu, Skautów Katolickich Słowackich i Svazu. Potem śpiewy. Rozentuzjazmowana publiczność woła „Czuj, czuj, czuwaj!... Zaczem opowiadania o przemarszu i wrażeniach, o tem, że góry łączą, nie rozdzielają, że w Słowaczyźnie człowiek czuje się zacisznie jak w rodzonym domu i że to słowo wspólne jest potężną więzią. W odpowiedzi powiadają Słowacy: „Tak nas serdecznie i mile Polacy weselą, że my ich też uweselmy! Zaśpiewajmy po swojemu; Nie jesteśmy jak oni zgrani, nie przyzwyczajeni z chórem gotowym, ale przecież pieśń o Kisuczy, rzecze miłej, każdy z nas zaśpiewa jako tako...

I trzy tysiące ludzi śpiewa o Kisuczy, śpiewa inne słowackie pieśniczki, nakoniec wspólnie „Serdeczna Matko", znane na Słowaczyźnie, poczem modlitwa wieczorna i „Jeszcze Polska nie zginęła" i powrót do miasta...

Szybko, jak w kalejdoskopie mijają ostatnie dnie, godziny wędrówki. 18-go wieczorem, po złożeniu wieńca na pomniku legjonistów strzeli skrami piękniejszemi nad wszystkie ognisko w Jabłonkowie wśród tłumów tamtejszej najdroższej, cennej jak djament polskiej ludności. 19-go zapłoną jeszcze ognie w Morawskiej Ostrawie, dokąd przybyła drużyna, co jeździła do Nitry, Brna, Bratislavy i Pragi, — Czeskim Cieszynie, Skoczowie...

20 rano, z punktualnością wojskową, z precyzją, przynoszącą szczyt organizacji, wszystkie wędrowne drużyny, idące z Babiej, Pilska, Cieszyna, Morawskiej Ostrawy, Jabłonkowa, zejdą się na Buczu na uroczystą mszę i defiladę. Nadchodzą radosne, dumne poczuciem, że spełniły rzecz doniosłą. Ich wesołemi krokami wypełniony został jakiś dotkliwy, istniejący dotąd brak, naprawione zadawnione przeoczenie, nawiązane nici, które się już nie rozerwą..

Polecenie Naczelnego Skauta Świata: „Szukajcie przyjaciół" — wypełnione. Znaleźli ich.



Kościół w Nitrze.

Równocześnie II drużyna odbywszy marsz z Parnicy, różnemi szlakami do St. Bystrzycy, rozlokowała się, po odbyciu ogniska z miejscową ludnością, na nocleg. Około północy olbrzymia łuna pożaru obudziła ich ze snu: szybko przystąpiono do akcji ratowniczej, gasząc po kilku godzinach ogień i zyskując sobie doskonałą sprawnością i męstwem uznanie i szczerą życzliwość mieszkańców wsi. Drużyna III odbyła trasę na Pilsko zastępami, z których 2 nocowały w Mutnem, gdzie urządziły ognisko, zaś 2 w Veselem. — Drużyna IV wędrowała w tym dniu również zastępami, z których część dotarła do Namestowa, część zaś na polską stronę do Lipnicy Wielkiej. — 3 W. D. H. po zwiedzeniu Bratisławy i Brna odjeżdża do Pragi.

W dniu 18 sierpnia drużyny „zachodnie", t. zn. I i II po przekroczeniu etnograficznej granicy słowacko-polskiej — przybywają do Jabłonkowa, gdzie składają wieniec na grobie poległych legionistów, oraz organizują ognisko, które dzięki pomocy miejscowej Macierzy Szkolnej, udaje się znakomicie. — Drużyna III po pełnym przygód wejściu na Pilsko, schodzi do Korbielowa, urządzając wieczorem ognisko dla miejscowej ludności. Część drużyny IV. dojeżdża z Namiestowa autobusami do podnóża Babiej, zaś część składa wieniec na grobie Piotra Borowego, wielkiego działacza polskiego na Słowaczyźnie. Uroczystości tej towarzyszyły tłumy miejscowej ludności. — 3 W. D. H. zwiedzała w tym dniu Pragę, składając przytem wiele oficjalnych wizyt, tak władzom czechosłowackim, które wszędzie gościły serdecznie harcerzy-Polaków, jak i przedstawicielstwu polskiemu, poczem żegnani serdecznie przez władze czeskiego Svazu, odjechali do Morawskiej Ostrawy.

W dniu 19 sierpnia Komenda Wyprawy składa oficjalne podziękowanie w Konsulacie R. P. w Morawskiej Ostrawie, oraz w Zarządzie H. P. C. za życzliwą pomoc, okazaną wycieczkom, poczem z jednym z zastępów drużyny II, składa wieniec na grobie Żwirki i Wigury w Cierlicku. — Drużyny I i II, opuszczają gościnny Jabłonków, poczem zwiedzają Bystrzycę, Trzyniec, Końskie, przybywając wreszcie wieczorem do Cz. Cieszyna. Nad brzegiem Olzy rozpalają uroczyste ognisko, na które przybywa Woj. Grażyński, Przewodniczący Z. H. P., oraz przedstawiciele Polonji czeskiej. Gawęda Dha Przewodniczącego, sprawozdanie Komendanta Wyprawy dha Łowińskiego, przemówienie gości, oraz szereg pieśni, wypełniły to pamiętne, ostatnie w Czechosłowacji, ognisko — W tym samym czasie drużyny III i IV. po odbyciu swych tras, zorganizowały ognisko w Skoczowie, na którym piękną gawędę wygłosił powieściopisarz Gustaw Morcinek.

W Morawskiej Ostrawie odbyło się w dniu tym zapowiedziane przez radjo i prasę ognisko, które zgromadziło setki osób, wśród nich wielu skautów i skautek czeskich. Wśród śpiewów naprzemian czeskich i polskich, przemówień oficjalnych i okrzyków na cześć zbliżenia polsko-czeskiego, upłynął w nastroju podniosłej serdeczności wieczór.

Dzień 20 sierpnia był zakończeniem włóczęgi drużyn. O godz. 9 rano zebrali się na Buczu wszyscy „wędrownicy", poczem po wysłuchaniu Mszy św. i kazania ks. kapelana Milika, zgromadzili się w świetlicy buczańskiej, gdzie w obecności przedstawicieli władz odbyło się sprawozdanie z wycieczek po Słowaczyźnie. Najpierw Komendant, potem drużynowi opowiadali kolejno o swej „doli i niedoli", a że więcej było „dobrej doli", więc radość i poczucie mocy, które daje dobrze spełniony obowiązek napełniło serca wszystkich obecnych. Jeszcze defilada w Katowicach, jeszcze raport, złożony p. Wojewodzie Śląskiemu, jeszcze wiele gromko powtórzonych okrzyków na cześć Dha Przewodniczącego i czas rozejścia się do domów, do zajęć, do szkoły.

Dr. Karol Ripa
Konsul R. P. w Mor. Ostrawie.

Nasi harcerze wśród Polaków w Czechosłowacji.

Bardzo dobrze się stało, że harcerze polscy, wracając z Jamboree w Gödölö do kraju przez Czechosłowację, skierowali jeden swój szlak przez terytorjum zamieszkałe przez Polaków. Patrjotyczna ludność polska, bowiem z prawdziwą satysfakcją i wdzięcznością przyjmuje każdy objaw, świadczący o zainteresowaniu się jej losem ze strony rodaków z Polski. Wszak drużyny, które zetknęły się z tą ludnością, miały możność przekonania się, w jakich warunkach ona żyje. Zjawiskiem bardzo dodatniem jest fakt, że harcerze polscy rzeczywiście wykazywali żywe zainteresowanie się losem i położeniem ludności polskiej, co daje nadzieję, że staną się nietylko sami jej przyjaciółmi, i w czasie potrzeby obrońcami, ale i starsze społeczeństwo zaznajomią z dorobkiem i potrzebami Polaków w Czechosłowacji.

Na specjalną wzmiankę zasługuje dalszy cel wycieczek harcerskich przez kraj morawsko-śląski, mianowicie nawiązanie kontaktu z młodzieżą skautową czeską. W myśl wypisanej na sztandarze harcerskim idei braterstwa ludów, harcerze polscy przyczynili się przez swój pobyt w Bernie Morawskiem i Morawskiej Ostrawie do pogłębienia przyjaznych stosunków z pobratymczym narodem czeskim.

Dziarskie i pełne godności wystąpienie harcerzy polskich zyskało im, jak z pewnością zauważyli, wiele sympatji. Towarzyszył im wszędzie, gdzie tylko wstąpili, duch Odrodzonej Polski, mocnej, zgodnej, z odwagą, otuchą i wiarą patrzącej w przyszłość i gotowej w każdej chwili, w każdej potrzebie stawić czoło najgroźniejszemu przeciwnikowi. Serca polskie czuły z tego powodu radość, obce podziw i szacunek.

Ogniska, rozpalone w Jabłonkowie, Czeskim Cieszynie i Mor. Ostrawie, pozostawiły po sobie jaknajmilsze wspomnienia u rzesz ludności, które wzięły w nich udział. Pieśni i pogawędki poważne i wesołe, oraz beztroska młodzieńcza, były mile widziane i słuchane. Bardzo dodatnie wrażenie wywołała modlitwa i pieśń wieczorna u religijnego ludu śląskiego.

Bilans pobytu harcerzy polskich na terenie kraju morawsko-śląskiego jest bardzo dodatni i życzyćby sobie należało, by w przyszłości, gdy znów kiedyś nadarzy się podobna sposobność, teren ten wzięty był w rachubę.



Redakcja „Na Tropie" autem wyjechała na trasę, gdzie spotykała poszczególne grupy.

Głosy uczestników.

(Wyjątki ze sprawozdań i opisów.)

Duszpasterz ma głos.

„... Reasumując, powiem krótko: serdeczność wielka, zarówno wśród ludu, jak i proboszczów. Odznaczają się Słowacy wielką pobożnością. Podobały się im nasze ogniska, kończące się modlitwą, dowodem tego słowa jednego ze Słowaków „wy jesteście tak pobożni, jak i my".

Jeśli chodzi o moje osobiste wrażenie, to Słowaczyzną jestem zachwycony i mniemam, że cel wycieczek został w zupełności osiągnięty, nić przyjaźni i braterstwa zawiązana. Najlepiej byłoby urządzać w Czadeckiem lub na Orawie obozy stałe."

Ks. Marjan Dąbski ćw.
Kapelan wyprawy po Słowaczyźnie.

„Wręcz przeciwnie".

„Przyznam się, że nie miałem zamiaru po Jamboree wybrać się na wycieczkę przez Słowaczyznę. Stało się to jedynie na skutek silnej i skutecznej propagandy za udziałem w tej imprezie, która od kierownika Dha hm. Maryśki Łowińskiego do nas do IX krakowskiej dotarła, a jako odpowiedź otrzymała zastęp, złożony z dziewięciu druhów. Zdecydowaliśmy się na uczestnictwo, nie żałujemy tego; wręcz przeciwnie, postanowiliśmy, ile razy tego rodzaju impreza będzie organizowaną, wziąść w niej gremjalny udział..."

Żbik Piewca, Kraków IX D. H.

Architektura na Słowaczyźnie.

Opodal rynku stoi kościół katolicki, zabytek z XIII wieku, jak głosi fama. Zewnątrz jednak nie zdradza ta budowla brzemienia wieków, przedźwiganych na swoich sędziwych stropach. Dach i wieża przykryte barokowym hełmem, nieśmiało wyglądają z za parterowej budowli, okalającej świątynię, a mieszczącej szereg sklepików i kramów, przylepionych do starego, kościelnego parkanu. Utylitaryzm posunięty do ostatecznych granic.

Wchodzimy przez skromną bramę do wnętrza kościoła. Cisza. Poranny mrok spotęgowany, gdyż go przecina zaledwie wąski promyk światła, wpadający przez długie gotyckie okna, o szerokości dłoni. Takich okien w całej Polsce nie zobaczysz. Budowla dzięki tym wąskim oknom robi wrażenie potężnej twierdzy ze strzelnicami. A może to były naprawdę strzelnice, a świątynia twierdzą, taką samą, jaką dziś jest, dla obrony ducha słowackiego ...

... Góralskie chaty szczytami zwrócone ku ulicy, pobudowane z okrąglaków, bez kory, nie pokryte żadną farbą ani polepą, tylko nowsze impregnowane keozotem, poważnie rysują się na tle jasnego nieba. Ściany nazewnątrz zdobią kapliczki lub pięknie rzeźbione w drzewie figury Ukrzyżowanego Nad szczytami unoszą się krzyże, niby nad uszeregowaną gromadą świętych kapliczek. Dachy z dużym okapem, gontem kryte, odznaczają się brakiem kominów, a dym, wychodząc na strych, przedostaje się zmyślnemi dymnikami..."

prof. Antoni Wiatrowski.

Zamki Orawskie.

„... Trasa kolei ciągnie się doliną Orawy. Słońce, to zaziera do wagonu, to znowu połyskuje na srebrnej toni rzeki. Po obu jej stronach ciągną się pasma górskie, pokryte ciemną zielenią lasu. Wtem oczom naszym ukazują się Zamki Orawskie w całej swej okazałości. Potężna to budowla, trzema stopniami wznosząca się ku niebu. Zbliżamy się do niej szybko, odkrywając coraz to nowe szczegóły i podziwiając wspaniałą i śmiałą budowę zamku... Zamki Orawskie dzielą się na trzy części: Zamek dolny, średni i górny. Przez drewniany ganeczek dostajemy się do części dolnej. Tu znajduje się kaplica zamkowa, która ma swą ciekawą przeszłość. Stromemi schodkami wchodzimy do części środkowej, która spłonęła i dopiero niedawno przy nakładzie wielkich kosztów została odrestaurowana. Przez ruiny wieży, służącej kiedyś do obrony zamku górnego, po rusztowaniach i wkońcu wydeptanemi przez pokolenia schodkami dostajemy się do najwyższej części zamku. Dominuje ona nad resztą śmiałością budowy i zdaje się panować krainie u stóp położonej. Roztacza się stąd przecudny widok na uroczą dolinę Orawy..."

F. Stutzmann.

W Grotach Demianowskich.

„... Gdzieś, hen w górze, kilka niewidocznych lamp ukazuje coraz to indziej chodniki, wykroty i przejścia, ponoć dotychczas niezbadane, to znów głęboko pod nami błyska kilka niewidocznych lamp, ukazując zdumionym oczom srebrno-zieloną wstęgę dziwnie krętej i poszarpanej wodospadami, urocznie mruczącej i szemrzącej Łuczanki. Nie ochłonęliśmy jeszcze, lecz już błyska zwykłe światło i wygodnemi schodami i pochylniami, których przedtem nie zauważyliśmy, schodzimy w dół, nurzamy ręce w czystej, jak kryształ, a zimnej jak lód wodzie, idziemy wzdłuż niej, by za chwilę stwierdzić ze zdumieniem, że niknie ona pod ogromnym jakimś glazem, aby kilkadziesiąt metrów dalej w formie ogromnego wywierzyska wypłynąć znów na powierzchnię. Ruszamy dalej — wygodny chodnik prowadzi nas na skraj jakiejś ciemnej groty. Przewodnik zatrzymuje nas — gasi za nami światła i za chwilę — gdzieś daleko — daleko przed nami w górze ukazuje się powoli potężna ściana, kilkoma tylko oświetlona lampami. Niby jakaś przedziwna wizja — niby najprymitywniejszy obraz — białe płachty i sznury wapiennych zacieków stworzyły gigantyczne dzieło — świątynię, z obrazem Bóstwa, z siwą jakby brodą, rękami wzniesionemi — a nad głową biała zwarta plama niby nimb czy płomień. Potężna rzecz!..."

Wiktor Strzałkowski, Bydgoszcz.

Pożar w Starej Bystrzycy.

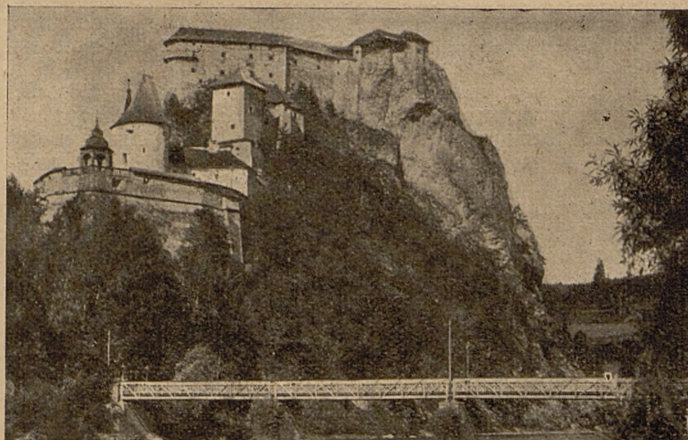
„... Okrzyk — pali się! — poderwał nas z posłań. Na krzyk drużynowego każdy włożył buty i tak jak stał, w koszuli, biegł na ratunek. Krótkie słowa — głosy! woda! pomóc ludziom! — rozproszyły harcerzy na wszystkie strony. Jedni wśród niesłychanego żaru zrywają rękami płosy, by unieszkodliwić szerzenie się płomieni, drudzy ratują samochód i dobytek z palącego się domu, inni małemi wiaderkami roznoszą wodę z jednej, jedynej studni o starem, dziurawem wiadrze, lub z odległej o 600 m górskiej rzeczki. Tą wodą polewa się domy, pokryte słomą, które znajdują się od pożaru o 5—6 m... Przybywa miejscowa straż pożarna, cóż kiedy próby puszczenia w ruch sikawki na nic się nie zdały, gdyż wąż ssący nie działa, nie chce brać wody. Strażacy, kobiety i harcerze w pocie całego ciała pracują. Garstka Polaków rozmnaża się w akcji ratunkowej. Po dwuch godzinach męczącego wysiłku zdolano ogień umiejscowić. Przybycie policji umożliwiło zrobienie łańcucha z gapiącej się publiczności od pożaru, aż do rzeki. Wodę tę podawano do sikawki, która wyrzucała strumienie na ogień. Woda swoje zrobiła — ogień zaczął przygasać. O wpół do trzeciej w nocy przybyła straż z Nowej Bystrzycy z mechaniczną pompą. Strumienie wody tej sikawki stłumiły doszczętnie zarzewie ognia, które mogłoby przerzucić się na inne budynki. — Harcerze udali się na zasłużony spoczynek..."

Słoniewicz, Grodzisk Mazow.

Przekroczenie granicy na Pilsku.

„... Raptownie las się rozstąpił i wyszliśmy na polanę, której dwa boki wznosiły się do góry, a naprzeciw nas widać było wdali całe pasma gór. Cudowny był widok! Szczyty gór ogarnięte były kłębiącemi się chmurami, niżej już tylko lekkie opary, a wreszcie czysty stok góry, pokryty lasem. Między drzewami jaśniały małe polanki, okryte zielenią. Ale co nas uderzyło w oczy, to szereg słupków, biegnących przez polanę i wznoszących się do góry z jednej i drugiej strony. Krzyknęliśmy na powitanie naszej kochanej ziemi i radośnie przeszli granicę. Nawet słońce zaświeciło na chwilę, witając nas przyjaźnie. Co za radość i duma rozsadzała nam piersi, że przekroczyliśmy granicę i stoimy na polskiej ziemi!"

Janusz Żurakowski, Lwów.



Zamki Orawskie.

ZNACZKI LOTNICZE.

Jak pisałem w pierwszym artykule o znaczkach, ambicją prawdziwego filatelisty powinno być dojście do posiadania wszystkich znaczków, jakie się kiedykolwiek na świecie ukazały. Ambicje jednak należy zaspakajać spokojnie i rzeczowo. Ktoś łapczywie zacznie chwytać każdy znaczek i kleić go w zeszyty, a potem zobaczy, że serje trudno skompletować, zniechęci się, rzuci i cała praca na marne. Dlatego radziłem ambicjonować się przedewszystkiem zbiorem polskich znaczków, podwójne zaś znaczki polskie wymieniać na obce i w ten sposób kompletować powoli kraj za krajem.

Można jednak też swój zbiór ułożyć nietylko według krajów, ale także i według rodzai znaczków. Więc znaczki poczty zwykłej, znaczki dopłaty, znaczki lotnicze, znaczki z nadrukiem, znaczki wydrukowane na pocztówkach i listach itp.

Np. poczta lotnicza przedstawia się już dziś imponująco. Niemal każdy kraj posiada specjalne znaczki do opłaty przesyłek przewożonych samolotami lub zepelinami. Znaczki lotnicze najlepiej mieć na kartkach i listach, które naprawdę jeździły samolotem, bo na takich przesyłkach jest zwykle obok normalnej pieczątki pocztowej także i pieczątka lotnicza, nieraz bardzo ładna i pomysłowa.

Polska ma znaczków lotniczych niedużo. Pierwsze wydało jeszcze w roku 1921 prywatne towarzystwo Aerotarg z okazji Targów Poznańskich w r. 1921. Jeździły za temi znaczkami przesyłki na linjach Poznań — Warszawa i spowrotem, Poznań — Łódź i spowrotem, Poznań — Gdańsk i spowrotem. Znaczki były dwa: za 25 i 100 marek i dziś kosztują czyste 1,35 zł, stemplowane 2 zł. Mimo, że wydane przez prywatne towarzystwo, znaczki te są uznane przez Ministerstwo Poczt i Telegrafów a zatem ważne.

Druga serja wyszła 10 września 1925 r. i ma wartości: 1, 2, 3, 5, 10, 15, 20, 30, 45 gr. Z tej serji nie używa się już znaczków za 1 i 2 gr. to też posiadają większą wartość.



W jednym z poprzednich numerów widzieliście węgierski znaczek lotniczy, wysłany z Jamboree.

Jest dużo znaczków lotniczych, które —tem różnią się tylko od zwykłych, że nadrukowane jest na nich „poczta lotnicza". Takie znaczki wydała np. Austrja już w roku 1918. Z drugiej strony niekażdy znaczek, na którym jest samolot lub balon, jest znaczkiem poczty lotniczej. Np. austrjacki znaczek za 35 + 3 halerzy z aeroplanem należy do zwykłej serji wojennej (piękny może być zbiór znaczków wojennych), która wyszła w roku 1915, gdy o przesyłaniu listów pocztą lotniczą jeszcze ani się śniło. Reprodukowany tu znaczek z balonem, też nie jest znaczkiem poczty lotniczej, lecz został wydany w Belgji na cześć lotu Piccarda do stratosfery. O tej serji i o Piccardzie, a także o stratosferze kiedyś wam opowiem. Tylko mi przypomnijcie. Wogóle moglibyście coś do mnie napisać. Przykro tak pisać i pisać do Was o znaczkach, a wy nic. Nawet nie wiem, czy czytacie te historje i czy wam się podobają.

I o tem jeszcze musicie pamiętać, że listy mogą latać powietrzem z miasta do miasta — a jednak nie odbywać tej drogi samolotem. Np. w czasie walk chińsko-japońskich w Mandżurji, japońska poczta polowa zorganizowała dla swych żołnierzy pocztę gołębią. Listy przesyłane tą oryginalną pocztą stemplowane są kasownikiem, wyobrażającym gołębia, siedzącego na kasku bojowym. Warto zdobyć taki list! **Es. k.**

W cumulusach wśród jerzyków...

(Wrażenia dha Mynarskiego z lotu rekordowego na wys. 1600 metrów.)

Jadąc na Dżembo z naszemi szybowcami, mieliśmy w swem gronie druha Pietrka **Mynarskiego,** pilota, otoczonego aureolą sławy z powodu świeżo ustalonych 2-ch rekordów: przelotu 84 km, oraz światowego rekordu długotrwałości lotu szybowcowego termicznego — nad płaskim terenem. Będąc na kursie lotów szybowcowych, wleczonych za samolotem we Lwowie, wystartował 11 lipca bież. roku druh Mynarski razem z b. harcerzem Baranowskim Bolkiem do lotu termicznego. Pierwszy na „Komarze", znanym uczestnikom Dżembori „Czuwaju" z lotów nad obozem, a drugi na S G 28, na którym dh. Kula wylądował w Budapeszcie na placu Hallera. W jednem z pism w żywy i barwny sposób opisuje dh. Pietrek swoje wrażenia:

— Baranowski odczepił się z holu (od ciągnącego go samolotu) na 500 metrach, ja na 600 metrach ponad lotniskiem. Początkowo żeglujemy na prądach cieplnych, wstępujących pod małemi „cumulusami" (błękitnemi chmurami, powstałemi z wznoszącego się nagrzanego powietrza). Prądy spokojne. Nie rzuca maszyną. Żagluje się tak miło, że obydwaj zapominamy o ostrzeżeniach p. Łopatniuka (kierownika kursów i szkoły szybowczej w Bezmiechowej). Wciąga nas wielki cumulus, którego podstawa znajduje się na wysokości 1300 mtr. Maszyny znikają w chmurze. Tracimy się z oczu. Baranowski chciał iść na przelot, więc z wysokości 1300 winduje się wyżej. Niestety dostał się w niebezpieczny wir pędów powietrznych w chmurze. Wir rzuca szybowcem we wszystkie strony, przewracając go w coraz inne położenie. Maszyna zaczyna trzeszczeć wskutek gwałtowności uderzeń. Busola staje: pilot traci orjentację.

Wreszcie szybowiec wpada w rodzaj korkociągu. Sytuacja staje się groźna. Baranowski odpina pasy, już ma się zdecydować na zeskok ze spadochronem... Lecz wtedy nagle szybowiec wynurza się z chmury i pozwala się wyprowadzić na spokojny lot żaglowy.

Ja dwukrotnie wchodziłem w chmurę na wysokości 1600 mtr. Za każdym razem przygotowała mi inną niespodziankę. Naprzód znalazłem się w gęstym cumulusie, w tym samym, co Baranowski. Niemiłosiernie zaczęło rzucać maszynę na wszystkie strony. Wskutek wilgoci w chmurze i osadzenia się wody na szybkościomierzu, przyrząd stanął. Brak odpowiednich instrumentów i co za tem idzie — orjentacji, zmusza mnie do wyjścia z chmury. Wynurzam się przy horyzoncie zupełnie ukośnym i jak najprędzej staram się wyrównać maszynę. Szybkościomierz także szczęśliwie wysycha w promieniach słońca; zaczyna funkcjonować prawidłowo. Lecę więc dalej, korzystając z termiki nad Lwowem i aż hen ku Winnikom.

Niedługo było tego spokojnego żeglowania. Nad Lwowem tworzy się szereg potężnych cumulusów. Idealna droga dla przelotu; ja jednak otrzymałem dyrektywę dla lotu na długość, żagluję więc ciągle nad miastem. Znowu wsysa mnie chmura — i znów rozpoczyna się wściekłe rzucanie na porywistym prądzie. Tym razem busola kręci się tak, że nie mogę zorjentować się w położeniu, wobec braku reszty potrzebnych instrumentów, zwłaszcza t. zw. „sztucznego horyzontu".

Usiłuję wyjść z chmury. Rzeczywiście „Komar" wynurza się z niej w jakiemś niewiadomem położeniu. Wyrównuję go. Widać jeszcze olbrzymią „kopicę" cumulusów na wysokości jakich 25000 mtr. nad poziomem lotniska. Ta kopica — to dalsza możliwość pięknych wyczynów. Niestety, nie dla mnie. Nie mogę jej wykorzystać, tak z powodu braku instrumentów, jak ze względu na niewyszkolenie w ślepym pilotażu. W Niemczech taki kurs należy do podstawowego wyszkolenia pilota wyczynowego. Wprowadzenie kursów ślepego pilotażu jest i u nas koniecznością i najgorętszem pragnieniem pilotów.

Po wyjściu z chmury żaglowałem jeszcze przez długi czas. Termika nad miastem skończyła się w tym dniu około godziny 16. Przed wylądowaniem zdołałem jeszcze wylatać pół godziny nad lasem niedaleko Skniłowa. Prądy cieplne wstępujące znikają nad lasem później, niż nad polem lub miastem, które rozgrzewa się silniej w czasie dnia, lecz szybciej także traci ciepło. Nad lasem nosiło wcale dobrze, zyskałem nawet sto metrów wysokości. A drogę na prądy wstępujące wskazywały mi zwyczajne jerzyki (odmiana jaskółek), które są świetnymi szybownikami i latały na wysokości 1300 do 1400 metrów. Konkurencja!"

L. Kl.

Roztargnienie pana Sabinette.

Pan Sabinette, którego przyjaciele nazywali Bobusiem Sabinette, gdyż matka nazywała go Bobusiem aż do wieku, kiedy człowiek zazwyczaj przestaje zdrabniać swoje imię, a zaczyna pielęgnować pierwsze włoski, ciemnym nalotem znaczące się pod nosem — otóż ów pan Bobuś Sabinette czuł się nieszczęśliwym, miał bowiem aż dwa utrapienia w życiu: był lękliwy i roztargniony.

Wcale nie jest zabawnie być wiecznie roztargnionym, szczególnie jeśli się nie ma koło siebie mamy, żony, czy córki, któreby za ciebie pamiętały o rzeczach ważnych i zapobiegały takim nieszczęściom, jak np. zostawienie swej chustki do nosa w domu. Co czynić bowiem, kiedy się odczuwa gwałtowną potrzebę wysiąkania nosa, a chustki niema w kieszeni? Wytrzeć sobie nos w palce, jak pierwszy lepszy ulicznik? Schować się w kącie i wytrzeć nos w dolny róg koszuli? Na to jednak trzeba mieć giętki grzbiet, bo to wcale nie taka łatwa sztuka... Więc wytrzeć sobie nos w papier? Jeśli papier jest twardy, to nietylko to się nie uda, ale jeszcze nos wyjdzie podrapany z tej opresji. Gdy zaś użyje się do tego bibułki, zaraz przemoknie — nie, stanowczo nie mam ochoty siąkać sobie nos i musiał przycierać nos w papier.

A tymczasem pan Sabinette zawsze zapominał zaopatrzyć się w chustkę do nosa w papier.
w obliczu licznych kolegów biurowych! Podobnie zapominał on zabrać ze sobą portmonetkę. Miał więc nieborak stale kłopoty w tramwaju, gdy przyszło do płacenia biletu. Może powiecie, że w takim razie powinien nosić przy sobie bloczek biletów — cóż, kiedy on i bloczek zostawiał stale w domu. Pan Sabinette sporządził sobie nawet listę rzeczy, o których powinien pamiętać. Spisał więc na kartce: „binokle, chustka, bilety tramwajowe, portmonetka, portfel, klucze...“ Cóż z tego, kiedy zapominał zawsze spojrzeć na tę kartkę...

A co do kluczy, przyznajcie, że to prawdziwa katastrofa zatrzasnąć drzwi i przypomnieć sobie, że klucze zostały wewnątrz mieszkania. Aby uniknąć przykrych konsekwencyj takiego wypadku, pan Sabinette kazał sporządzić drugie klucze do 4 zamków swoich drzwi i zostawił je u stróża. A działo się to dlatego, że — jakkolwiek bardzo był roztargniony — pan Sabinette pamiętał jednak o tem, by mieszkanie zamykać.

Jak już wam to powiedziałem, był on również lękliwy: bał się złodziei. Z tego powodu drzwi jego mieszkania zamknięte były na cztery zamki i dlatego jego klucze tworzyły wielki i ciężki pęk. Pan Sabinette bał się o swoje pieniądze. Miał bowiem wcale pokaźny pliczek banknotów, które chętnie nosił przy sobie (o ile oczywiście nie zapomniał ich w domu), nie mając odwagi zostawić ich w mieszkaniu z obawy przed włamaniem. Ale, gdy miał pieniądze przy sobie, zdawało mu się ciągle, że mu ktoś portfel wyciągnął z kieszeni, rozpinał więc płaszcz i macał się po marynarce, aby sprawdzić, czy portfel jest na swojem miejscu. Stwierdzenie tego faktu nie wystarczało mu jednak. Przyszło mu bowiem raz do głowy, że dzisiejsi złodzieje mogli być tak sprytni, że wyjęli pieniądze z portfelu, który włożyli spowrotem do kieszeni. To go tak przeraziło, że w tramwaju pełnym pasażerów, wyciągnął swój skarb i zaczął liczyć i przeliczać banknoty.

— Cóż też wyrabiasz najlepszego — zwymyślał go za to jeden z przyjaciół. — Może ci przecież ktoś wyrwać pieniądze z ręki, albo złakomiwszy się na ujrzaną sumę, wyciągnąć ci portfel z kieszeni przy wysiadaniu. Zresztą tak jesteś roztargniony, że zapomnisz kiedy włożyć portfel, tam gdzie trzeba, lub włożysz do kieszeni, ale cudzej...

— Tak, to prawda. To czysta prawda — musiał się zgodzić pan Sabinette.

— Zostaw więc pieniądze w domu poza swojemi czterema zamkami patentowemi. Nic się im tam napewno nie stanie.

Odtąd więc pan Sabinette pozostawiał swój cenny portfel, napęczniały od banknotów w mieszkaniu. Na wszelki wypadek chował go jednak starannie w coraz-to innem, przemyślnem schowanku. Ale Bobuś Sabinette był przecież roztargniony i zapominalski...

Za każdym razem, po powrocie do domu, musiał nasz bohater przeszukiwać całe stosy książek, lub bielizny, podnosić poduszki, i materace na wszystkich kanapach, zdejmować ze ścian obrazy, aż mu się wreszcie udawało odnaleźć portfel tak dobrze schowany. Życie jego było udręką! Aż tu pewnego dnia wpadł na genialny pomysł:

— Heureka! — wykrzyknął uszczęśliwiony (a był to jedyny wyraz grecki, który mu z dawnych, dobrych, szkolnych czasów pozostał w głowie). Wyciągnął swój bilet wizytowy i pięknie na nim wykaligrafował: „Moje pieniądze znajdują się pod dywanem w salonie...“ Bilet ten zatknął w rogu lustra w sposób zwracający uwagę. Tak był zachwycony swoim pomysłem, że zapomniał (był przecież roztargniony), wychodząc, zatrzasnąć drzwi swego mieszkania...

Gdy wrócił wieczorem i zaświecił światło w pokoju, wszystkie włosy stanęły mu dęba z przerażenia: W rogu lustra, w miejsce jego biletu, biletu pana Sabinette, znajdował się inny, nieznany, zawierający treść następującą:

Piotr Lannion
włamywacz
załącza wyrazy głębokiego szacunku i pozwala sobie serdecznie podziękować za udzielenie mu tak szczegółowych wskazówek, które oszczędziły mu nużących poszukiwań w mieszkaniu...

(Z franc. R. R.)

Dzień 30-go października poświęcony jest na propagandę oszczędności. W dniu tym przemyśl, w jaki sposób i ile możesz oszczędzić w ciągu roku. Jeśli nie masz jeszcze książeczki oszczędności, to załóż ją sobie, gdyż każdy harcerz przy próbach na stopnie musi wykazać się posiadaniem takiej książeczki.

A co robią „Francuzi“?

Tak utarło się w gwarze harcerskiej, że Francuzami nas nazywają, chociaż nimi nie jesteśmy i chyba dzięki harcerstwu nie będziemy, choćbyśmy długo we Francji mieszkali.

A skoro trudno walczyć z raz już nadanym — słusznie czy niesłusznei przezwiskiem — niema rady, zgódźmy się, że dla reszty wiary harcerskiej z Polski jesteśmy „Francuzami“. Oczywiście, każdy wtajemniczony w kabalistykę harcerską wie, że tu mowa o harcerzach polskich we Francji.

Chciałbym, zgodnie z przyjętemi zwyczajami, napisać coś niecoś o naszej pracy, dokonanej w okresie wakacyjnym. Trudno to oczywiście opisać szczegółowo ale ogólnie to tak nasze „francuskie“ lato wyglądało:

W miesiącu lipcu urządziliśmy kurs dla drużynowych, na który Polska przysłała dwuch instruktorów, dhów Lisa i Bukowskiego. Kurs zgromadził około 40 uczestników z całej Francji. Pozatem w sierpniu (pierwszy miesiąc wakacyjny we Francji) było odrazu aż trzy kursy i kolonje!

Najpierw kurs żeński dla drużynowych — około 30 uczestniczek, przeważnie nauczycielek. Potem żeński kurs dla zastępowych... 87 uczestników, no i wreszcie kolonje letnie prowadzone przez delegowanych z Polski dha Mościckiego i dhnę Zieleniewską, a urządzone wspólnie z miejscowym Związkiem Nauczycielstwa Polskiego.

Nie należy zapomnieć, że Francja wysłała również delegację na Zlot do Węgier. Tylko, że ich było mało (6-ciu) a Pan Bóg chciał i Komenda Wyprawy zarządziła, aby przydzielić ich do Czarnej Trzynastki Wileńskiej. Po paru tygodzinach obcowania zmienili kolor skóry na czarny no i oczywiście — akcent. Podobno były trudności z tego powodu na granicy francuskiej...

„FRANCUZ“.



Kurs dla drużynowych i zastępowych w Bois-le-Roi.

Rozwiązanie konkursu „zarobkowego“.

Nadesłane na konkurs **materjały przedstawiają się niezwykle interesująco** i dają obraz wielkiej pomysłowości i wytrwałości naszych drużyn w przeprowadzaniu akcji zarobkowej. Liczne odpowiedzi konkursowe przyprawiły nas o duży podziw — i wielkie zadowolenie. Jedna się tylko przy rozstrzygnięciu nasunęła trudność — niesposób z całą pewnością orzec, która odpowiedź zasłużyła na I-szą nagrodę, która na drugą? Temwięcej, że tych kandydatek na nagrodę było zbyt wiele...

Z tych powodów Redakcja postanowiła dwie pierwsze nagrody łącznej wartości 75 zł. rozdzielić na **trzy równowartościowe nagrody** w postaci ekwipunku w cenie 25 zł. każda. Oprócz tego Redakcja postanowiła **6 prac dalszych nagrodzić trzeciemi nagrodami** w postaci książek.

Autorzy pozostałych prac, choć nie zostały one niestety, nagrodzone, nie mniej mogą mieć tę przynajmniej satysfakcję, że materjały ich zostaną wykorzystane i częściowo opublikowane dla przykładu i zachęty dla innych.

Powracając do prac nagrodzonych trzy pierwsze nagrody przyznano:

I. D. H-y w Bielicy, pow. Lida.

Zastępowi „Wielorybów“ I. D. H. w Nikiszowcu.

I. D. H-y w Roździeniu-Szopienicach.

Druhowie ci otrzymają od nas w dniach najbliższych cenniki C. K. D. H., na podstawie których będą mogli wybrać sobie przedmioty, w cenie 25 zł., które pragną otrzymać.

III nagrodę otrzymają:

I. D. H-y we Frysztacie,

I. D. H-ek w Kielcach,

II. D. H-ek w Nowym Bytomiu,

Zastęp „Pszczółek“ w Istebnej,

Zastęp „Szyszek“ I. D. H-ek w Kochłowicach.

---

70 nagród!! łącznej wartości 400 zł!

NOWY KONKURS.

Następny **Wielki Konkurs** „Na Tropie“ będzie ogłoszony w najbliższym numerze. Będzie on ogromnie łatwy, a ilość nagród przewyższy wszystkie dotychczasowe nasze konkursy. Dla uczestników konkursu przewidujemy bowiem **70 nagród, łącznej wartości 400 zł.**

Konkurs ten będzie ogłoszony w związku z artykułem druha Przewodniczącego, **Dr. M. Grażyńskiego,** który ukaże się również w przyszłym numerze.

Do udziału w konkursie niezbędny będzie kupon, wycięty z numeru „Na Tropie“, to też zamawiajcie wcześniej 17 nr. naszego pisma.



Wspomnienie lata. Fot. Inż. Trylski.

W poszukiwaniu pieniędzy.
Handel mapami

(z materjałów nadesłanych na konkurs).

Nasi rodzice, to biedni nadniemeńscy rybacy, na nasze przedstawienia i zabawy niema kto przychodzić. „Nadojadło“ nam to i postanowiliśmy sobie radzić. Nasz drużynowy, to geograf. „Nadto“ nas ciśnie z rysowaniem map. Poszliśmy więc po rozum do głowy i sprowadziliśmy sobie szapirograf. Na nim odbijaliśmy mapy naszej gminy, powiatu, województwa, Polski, części świata. Początkowo sprzedawaliśmy te mapy w naszej szkole, ale potem zdobyliśmy nowe rynki zbytu, bo cała gmina setkami je kupowała. Niech Druh Redaktor nie myśli, że to łatwo wykonać dobrze wzór mapy do odbijania na szapirografie, a przytem zarabialiśmy tak mało, że cena mapek wykonanych z jednego arkusza papieru kancelaryjnego równała się cenie tego arkusza w miejscowych sklepach. Mogliśmy tak sprzedawać, bo papier kupowaliśmy hurtem.

Za zdobyte w ten sposób pieniądze opłacamy „Na Tropie“, „Harcmistrza“, płacimy składki, a nawet urządziliśmy 4-rodniową wycieczkę do Nowogródka i Świtezi.

W tym roku chcemy zdobyć nowy, obszerniejszy rynek zbytu: powiat. — Sprowadziliśmy tusze kolorowe, będziemy odbijali historyjki w obrazkach itp. oprócz map. W związku z tem, że te pieniądze (które leżą dziś jeszcze głęboko schowane w kieszeniach naszych kolegów w powiecie), musimy zdobyć, mamy już bardzo dumne plany.

T. Nowicki,
Bielica, pow. Lida.

Harcerstwo i Sport.

Zawody strzeleckie.

W połowie października odbyły się w Warszawie zawody strzeleckie i łuczne o mistrzostwo stolicy, organizowane przez Okręg XI. Związku Strzeleckiego. W zawodach tych wziął udział Harcerski Klub strzelecko-łuczny. Klub zdobył mistrzostwa zespołowe w dwóch konkurencjach i 3 nagrody. Tytuły mistrzów oprócz tego zdobyli druh Sawicki w strzelectwie i druh Kapczyński w łuku. Podkreślić należy, że członkowie Harcerskiego Klubu Strzelecko-Łucznego, uzyskują na zawodach doskonałe wyniki, co świadczy o pracy tej sportowej placówki w Harcerstwie.

„Wyborowy Łucznik“.

Pierwszą w Polsce odznakę „wyborowego łucznika“ zdobył harcerz z Poznania, druh Kapczyński, który na ostatnich zawodach w Warszawie uzyskał tytuł mistrza Warszawy w konkurencji 30,50 i 70 m.

Harcerskie zawody łuczne.

Na VI Centralnych zawodach strzelecko-łucznych Z. H. P. Chorągiew Poznańska uzyskała I miejsce (186 pkt.) przed Warszawą (123 pkt.).

Boisko harcerskie.

Harcerski Klub Sportowy w Poznaniu przystąpił do budowy własnego boiska sportowego. Boisko to ma pomieścić tor łuczny, boisko gier sportowych i otwartą strzelnicę dla broni małokalibrowej.

NA WODNYM SZLAKU.

Jachtem przez Ocean.

W najbliższym czasie wyruszyć ma z Gdyni na jachcie, przerobionym z kutra rybackiego harcerz Wiesław Wilczyński z Warszawy. Zamierza on na swoim jachcie przebyć Ocean i przybić do Nowego Yorku. Wyprawa ta odbywa się w porozumieniu i pod opieką władz Z. H. P.

Jak to już w swoim czasie podawaliśmy, pierwszy z harcerzy przepłynął Ocean druh Wagner na jachcie „Zjawa", który opłynął północne i zachodnie wybrzeża Europy, poczem szlakiem przelotu lotnika Skarżyńskiego przepłynął Ocean, przybijając do brzegów Brazylji.

Przeszkolenie żeglarskie w Harcerstwie.

W rozkazie Naczelnika Harcerzy L. 20 z dnia 28. VIII. br. znajduje się kompletny wykaz harcerzy, którzy przeszli przeszkolenie morskie, zakończone odpowiedniemi egzaminami. Cyfrowo wykaz przedstawia się następująco:

Sterników morskich 7, żeglarzy morskich 66, żeglarzy 72. Cyfra ta została osiągnięta na przestrzeni 3 lat, tj. r. 1931, 32 i 33. Harcerze ci stanowią kadry instruktorów żeglarskich we wszystkich drużynach żeglarskich w Polsce; przeszkolenie zaś ich stoi na tym poziomie, że mogą oni już odbywać pełno-morskie podróże żeglarskie w charakterze zastępców kapitana i wykwalifikowanej załogi na jachtach i statkach żaglowych.

Harcerstwo jak dotąd, jest w tej dziedzinie bezkonkurencyjne, a propaganda przez nie uprawiana nietylko młodzież zaznajamia z morzem, ale dosłownie wyprowadza harcerzy na Bałtyk, a w niedługim może czasie na wody całego świata.

Kajaki typu „H".

Centralna Komisja Dostaw Z. H. P. wyprodukowała 500 sztuk kajaków typu „H", które w przeciągu krótkiego czasu zostały całkowicie wyprzedane. Fakt ten świadczy wymownie o wysokiej ich wartości. W istocie kajaki typu „H" posiadają szereg pierwszorzędnych zalet, by wymienić choćby niezwykłą odporność na dużą falę, oraz mocną konstrukcję szkieletu przy stosunkowo małej wadze, predestynujące ten typ kajaka szczególnie do turystyki dalekiej, spełnia on ponadto tę doniosłą rolę, że przyczynia się do ujednostajnienia jednego typu kajaka zamiast różnolitości typów, używanych dotychczas przez liczne ośrodki żeglarskie.

Akcja letnia w r. 1933

przyniosła wyjątkowo bogaty plon. Staraniem Kier. Harc. Druż. Żegl. urządzono w Gdyni w okresie między 20 czerwca a 24 lipca br. IV kurs morski przy Ośrodku morskim W. F. i P. W. Niezależnie zaś od tego ostatniego, na S. S. „Rewa", zakotwiczonym w basenie im. Min. R. Kwiatkowskiego odbył się Kurs Żeglarski, którego uczestnicy zostali podzieleni na trzy drużyny szkolne, zależnie od zaawansowania. Ogółem oba kursy zgromadziły 163 uczestników ze wszystkich środowisk harcerskich. W wyniku odbytych na zakończenie kursu egzaminów, 16 harcerzy otrzymało stopnie starszych żeglarzy morskich, 39 starszych żeglarzy, oraz 37 starszych wioślarzy.

Nowy ośrodek żeglarski.

Praca żeglarska w Harcerstwie rozwija się coraz pomyślniej. W akcji tej bodajże najważniejszą rzeczą jest wszechstronne szkolenie instruktorów żeglarskich, to zaś jest możliwe tylko w specjalnych Ośrodkach, mających po temu odpowiednie warunki. Ostatnio, dzięki staraniom harcerskiej drużyny „Wilków Morskich" w Poznaniu, przybył Harcerstwu nowy ośrodek pracy żeglarskiej, którego poświęcenie odbyło się dnia 8 października br. nad jez. Kiekrz. Ośrodek ten ma służyć nietylko drużynie „Wilków Morskich", ale całej Chorągwi Poznańskiej. Harcerstwo Poznańskie, stwarzając Ośrodek Żeglarski, dało nowy dowód swej dzielności i przedsiębiorczości.



Plakieta Węgierskiego Klubu Atl., którą nasi szybownicy przywieźli z Gödöllö, jako I. nagrodę.

Rozwój pracy żeglarskiej w Płocku.

Hufiec żeglarski w Płocku otrzymał bardzo obszerny teren nad Wisłą na budowę Ośrodka Żeglarskiego. Łaskawym ofiarodawcą jest p. Mirosław Koźlokowski. Fakt ten świadczy o tem, że społeczeństwo coraz bardziej rozumie i docenia pracę harcerską w tej dziedzinie. Prócz prac na swoim terenie, hufiec płocki buduje również Ośrodek Żeglarski nad jeziorem Zdwórz. Dzielnym krzewicielem żeglarstwa na terenie Płocka jest dh. harcm. Władysław Żelazowski.

„Spływ do morza".

W imprezie „Spływ do morza" harcerstwo, koncentrując swe wysiłki na Gödöllö, jako organizacja, oficjalnie udziału nie brało. Tem nie mniej w ostatniej chwili musiało Naczelnictwo delegować swojego przedstawiciela, bo okazało się, że do spływu stanęło około 200 kajaków harcerskich (400 harcerzy).

Pieśń szybowników.

Jak dobrze nam wzlatywać w chmury
I piersią chłonąć świeży wiatr,
Na skrzydłach lecieć, hen! do góry,
Wyżej niż dumne szczyty Tatr;
Mieć w uszach szum (bis) i linek śpiew, (bis)
A w żyłach roztętnioną krew. (bis)

Hejże hej, hejże ha!
Lećmy wzwyż póki czas,
Bo kto wie, bo kto wie,
Kiedy znów wzlecimy wraz.

Komenda brzmi: naciągaj liny —
Puść! — I wzlatuje hyży ptak.
Leci nad góry i doliny,
Tylko mu jeszcze życia brak.

Jak dobrze mieć nam w uszach szum,
I linek śpiew... (i t. d.) *H. K. L.*



Druh Mynarski udziela w Gödöllö wywiadu przedstawicielowi prasy harcerskiej.

Francja interesuje się Z. H. P.

Do Przewodniczącego Z. H. P., dr. M. Grażyńskiego, zwróciła się p. Rose Bailly, znana działaczka na polu zbliżenia polsko-francuskiego, z prośbą o dostarczenie odznak i wydawnictw harcerskich, gdyż poszczególne koła „Amis de Pologne" zwracają się licznie z zapytaniami, dotyczącemi Z. H. P., którego świetny rozwój zwrócił uwagę naszych przyjaciół we Francji.

Hallo! Radjo Katowice!

Wskutek zmiany programu w Radjo Polskiem w Katowicach, komunikaty harcerskie będą odtąd stale wygłaszane w piątki o 15,50.

Na harcerskim szlaku.




Otwarcie roku harcerskiego w Warszawie odbyło się w dniu 17. IX. na stadjonie w Łazienkach. Na otwarciu było szereg popisów. 1. Zagazowanie druhen i ratownictwo. 2. Łączność zakłada telefon i wzywa pomocy.

ZEBRANIE INSTRUKTORÓW, biorących udział w Jamboree, odbędzie się w najbliższym czasie. Będzie ono miało na celu omówienie wyników tej imprezy i rezultatów polskiej wyprawy.

CHORĄGIEW STOŁECZNA liczy w chwili obecnej 100 jednostek organizacyjnych. Powiększenia dwukrotnego tej liczby spodziewa się w tym roku Kom. Chor. Stołecznej.

ODPRAWA DRUŻYNOWYCH CHORĄGWI ŚLĄSKIEJ odbyła się po 5-cio letnim okresie przerwy. Wygłoszono na niej szereg referatów: „O wartości obozów" (dh. Strumiłło), „O dążnościach współczesnej młodzieży i o ich uwzględnianiu w programach pracy", (dh. Kret), „O ofenzywie zuchowej" (dh. Jędrzejczyk), „O programie pracy Chorągwi" (dh. kom. Grzbiela). Popołudniu obradowano w komisjach st. harcerskiej, zuchowej, obozowej i technicznej (żeglarstwo, szybownictwo).

DRUŻYNOWE ŚLĄSKIE miały swą odprawę również w tym samym dniu, co chłopcy. Rano miały ćwiczenia z zakresu łączności i służby społecznej, popołudniu zaś obradowały w trzech komisjach programowych: zuchów, dziewcząt młodszych i starszych, nad realizacją planu pracy Chorągwi.

DRUH PRZEWODNICZĄCY, ORAZ P. KURATOR Kupczyński gościli na odprawie drużynowych śląskich męskich i żeńskich. W związku z planem pracy obu Chorągwi, krystalizującem się w haśle: „Służba Polsce", zabrał głos p. woj. Grażyński, który w pełnem siły i mocy przemówieniu dał wyraz specjalnej potrzebie realizacji tego hasła na zachodnich kresach Polski.

ZASTĘP „KOZIC", drużynowych hufca świętochłowickiego w myśl głównych wytycznych programowych Chorągwi Śląskiej, 1) służba Polsce, 2) powiększenie stanu posiadania, wziął sobie za hasło: „Zdwoimy czaty, a kierdele wyekwipujemy na alarm".

SKAUCI NIEMIECCY W POLSCE CHCĄ PRZYSTĄPIĆ DO Z. H. P. Niemieccy skauci w Polsce wystąpili do władz harcerskich o przyjęcie ich do ogólno-polskiej organizacji harcerskiej na prawach drużyn polskich. Skauci niemieccy deklarują oparcie swej działalności na gruncie państwowości polskiej i całkowitej lojalności.

NOWY JACHT HARCERSKI W GDYNI. Harcerski Hufiec Morski w Gdyni, przy poparciu Głównej Kwatery Harcerzy, zakupił pełnomorski jacht, noszący nazwę „Carmen", na którym siedmiu harcerzy gdyńskich odbyło samodzielną podróż do Szwecji, Danji i Niemiec. Załogę jachtu stanowili harcerze, którzy otrzymali przeszkolenie żeglarskie na kursach morskich w Gdyni, organizowanych przez G. K H. Kapitanem był harcerz w stopniu żeglarza morskiego.

BADEN POWELL pisał znowu do Dha Przewodniczącego, donosząc mu o świetnych wrażeniach, jakie wyniósł z Polski skautki i skauci angielscy. Zaprasza też ponownie naszych instruktorów do Gilwell Parku, międzynarodowej szkoły instruktorskiej pod Londynem. Jak się dowiadujemy w tym roku pojedzie tam dh. Drewnowski, zast. kom. Chor. Warszawskiej.

JESZCZE Gödöllö. Prasa perjodyczna, dodatki niedzielne i t. d. zamieszczają krótsze i dłuższe opisy udziału naszego w Jamboree. — I tak dodatek literacki „Czasu" krakowskiego omawia „defiladę narodów" przed B.-Powellem (pióra dha Kreinera), „Tygodnik Ilustrowany", jeden z najstarszych tygodników w Polsce, podaje ilustrowany artykuł dha Ryszkowskiego, „Oko Świata" — ogólny artykuł o Jamboree, podobnie miesięcznik „Naokoło Świata". Również w prasie fachowej lotniczej i wodnej ukazał się szereg sprawozdań z Jambo.

CZŁOWIEK POSTRONNY podpisujący się skromnem „Obserwator" pisze nam parę słów o swych wrażeniach w związku z pobytem drużyny harcerskiej w Zakrzówku. Masowe odwiedziny gości w ich obozie, który był rozbity w Kolonji Górnej, świadczyły o dużem zainteresowaniu się harcerzami. Jak lubianą jest drużyna w swojej miejscowości rodzinnej świadczy fakt, że powracających z obozu harcerzy witała cała ludność Zakrzówka, gotując im przyjęcie (śniadanie!) w domu ludowym „Jutrzenka".

NOWA, STARSZOHARCERSKA GROMADA W PŁOCKU, została zorganizowana w październiku. Do tej chwili jest czynnych 5 zastępów, z których jeden — radjotelegraficzny ma prowadzić krótkofalową stację radjową nadawczą w Płocku.

„KURJER PORANNY", jeden z największych organów prasy polskiej, ukazujący się w Warszawie przynosi, specjalnie dla tego pisma skreślone słowa Dha Przewodniczącego, wraz z jego fotografją. Treścią tych słów — to nasz program, który określa Druh Przewodniczący jako program ludzi mocnych, prawych, chcących iść przez życie prawdą, polegającą na zgodności zasad z samem życiem.

JAK PRACUJE KRÓL. HUTA dowiadujemy się z ciekawej korespondencji. Król. Huta z Nowemi i Wielkiemi Hajdukami tworzą jeden hufiec pod kierownictwem dha Krzysztofa Józefa. Hufiec ten liczy 13 drużyn, liczących 600 członków. Z wydatną pomocą finansową śpieszy harcerzom K. P. H. z przewodniczącym p. prez. Spaltensteinem. Co miesiąc odbywają się odprawy drużynowych, na których kontroluje się pracę drużyn, oraz uzgadnia programy na przyszłość. W bieżącym roku 9 drużyn wyjechało na letnie obozy. Drużyny prowadzą ożywioną pracę kulturalno-oświatową, oraz współpracują z innemi organizacjami, jak P. W., SMP. i t. d.

CIEKAWY BIEG HARCERSKI miała I drużyna harcerzy w Łańcucie. Najpierw więc placówka sygnalizacyjna, zręczności, a wszystko połączone niezwykle pomysłowem tropieniem, listami, pisanemi do rymu alfabetem Morse'a itd. — Szczęśliwych łowów łańcuckiej drużynie!

W DNIU HARCERSTWA, który niedawno miał miejsce w Warszawie, odbył się wśród wielu in. pokazów atak gazowy, połączony z ratownictwem i zakładaniem linji polowej. Mimo deszczu, który niemiłosiernie zaczął padać, pokazy udały się bardzo dobrze.

I W ZAKĄTKACH SIĘ RUSZAJĄ. 7 i 8 października odbył się w Rogowie zlot harcerzy z okolicy. Program zlotu obejmował ćwiczenia polowe, różne zajęcia obozowe i naturalnie ognisko, które zgromadziło wielu ludzi i wywarło jak najlepsze wrażenie. (M. N.)

TROCHĘ CYFR Z ŻYCIA „BŁĘKITNEJ JEDYNKI ŻEGLARSKIEJ" w Wilnie. Drużyna ta składa sie z właściwej drużyny, gromady starszo-harc. „Wilków Morskich" i 2 gromad zuchowych. „Wilków Morskich" jest 23, a ponieważ są rozsiani po całej Polsce korespondują przy pomocy ruchomej kroniki tzw. „Błękitnej Bandery". Gromady wydają co miesiąc „Pomyślny Wiatr". W drużynie 3 zastępy są wyszkolenia wodnego i dwa lądowego. Pełny stan drużyny bez zuchów wynosi 66 druhów; wszyscy umieją pływać, większość posiada P. O. S., wszyscy jeżdżą na nartach, tabor drużyny składa się z 15 jednostek, mogących obsłużyć 40 harcerzy, na wiosnę zaczęli budowę przystani, która dziś jest już połową. (K.)

HASŁO „WSZYSCY ĆWICZĄ" obowiązuje w Chor. Stołecznej w zakresie w. f. i p. w. W jesieni wszyscy zdobywają P. O. S., w zimie odbędzie się wyprawa tysiąca harcerzy na narty, oraz kursy pływania dla starszych, na wiosnę masowe kursy pływania dla drużyn, wreszcie kursy O. P. G. i większe wyzyskanie przystani na Wiśle. (W.)

Mistrz Grzeszczyk o szybownictwie.

(Dok. ze str. 181).

Te pociągi powietrzne, które oglądaliśmy poraz pierwszy w Polsce, w Warszawie i Lwowie, dają możność włączenia do linji lotniczej miejscowości leżących na drodze samolotu komunikacyjnego: n. p. pociąg lecący z Warszawy do Lwowa, może po drodze odczepiać wagoniki-szybowce z pasażerami, pragnącymi udać się do Dęblina, Lublina czy też innej miejscowości, a szybowiec kierowany przez pilota - konduktora, zatoczywszy kilka łuków wyląduje spokojnie. Równocześnie pasażerowie z danej miejscowości wyholowani do góry, zostaną przyczepieni do lecącego pociągu. W ten sposób samolot, nie zatrzymując się i nie tracąc czasu, ani nie lądując, może obsługiwać różne miejscowości po drodze.

Oczywiście koszty takiego pociągu będą dużo mniejsze z powodu przystosowania samolotu tylko jako lokomotywy do wleczenia, a więc dużo mniejszego i lżejszego, ora zastosowania tanich wagonów-szybowców. Po tej samej linji idą zamierzenia nieużywania wagonów kolejowych do transportu samolotów wożonych do naprawy do fabryk. Przewiezienie bowiem samolotu koleją nietylko jest bardzo kosztowne, ale również niszczy go w dużym stopniu. Obecnie samolot taki będzie zawleczony do fabryki, przez drugi. Tutaj należy podkreślić, że loty wleczone zaczęto stosować w Polsce prawie równocześnie z Niemcami i niezależnie od nich.

Szybownictwo przyczyniło się w bardzo dużym stopniu do rozwoju lotnictwa motorowego. Pilot, czy też sam konstruktor, latając na samolocie bezsilnikowym ma możność poznawania własności aerodynamicznych latającego aparatu i ulepszania go. Przy pomocy szybowców zbadano i poznano wiele zjawisk atmosferycznych. Wszystko wskazuje na to, że w krótkim czasie szybownictwo stanie się najidealniejszym środkiem komunikacji nowoczesnej. W tym kierunku oczekujemy jego rozwoju.

J. L. Kl.

Filmy harcerskie
można wypożyczać w „Na Tropie"

Następujące filmy można wypożyczać w „Na Tropie":

1. **„Jamboree - Gödöllö - Budapeszt 1933"** 600 m.
2. **„Życie Harcerskie"** (Przewodniczący Z. H. P., Dr. Grażyński — poświęcenie Bucza — Zlot st. skautów w Kandersteg — Skaut Naczelny) 230 m.
3. **„Obozy Skautów Słow. w Pradze"** 232 m.

Na żądanie komedyjka i film krajoznawczy.

Wszelkich bliższych informacyj dostarcza Administracja „NA TROPIE", Katowice, Szafranka.

REDAKTOR MA GŁOS.

Druhnie B. Glińskiej, Londyn, Druhowi Francuzowi i Druhowi Wolskiemu dziękujemy bardzo za nadesłane materjały.

Druhna St. St., Mława — zanim zdążyliśmy odpowiedzieć, minął termin konkursu. Przez niczem niewytłumaczone wątpliwości przepadł Wasz w nim udział. Na drugi raz na nic nie czekajcie, tylko piszcie! Wszystkie nasze konkursy są tak dla druhen, jak i dla druhów. Książka zuchowa żeńska jest tylko jedna: „W gromadzie zuchów". Jest to wyczerpujący podręcznik Cena 4,50 zł.

Druh C., Wieruszów, niestety nic Wam polecić nie umiemy. Sztuczek harcerskich jest wogóle bardzo mało i trudno je dostać.

Druh M., Drohobycz, wzmiankę umieścimy, o ile nadeślą nam Druhowie opis, jak budujecie „Dom Harcerza".

*

„Głos Przemysłowo-Handlowy", pismo poświęcone hasłu „Kupuj wyroby polskie" w Nrze 7, który otrzymały wszystkie szkoły, ogłosiło wyłącznie dla uczącej się młodzieży „Szkolny konkurs malarski" farbami guziczkowemi wodnemi, przeznaczając 1002 nagród wartości 1000 złotych.

Oceniać prace będzie Sąd Konkursowy z prof. Wojciechem Kossakiem na czele.

Po informacje należy się zgłaszać wprost do Redakcji „Głosu Przem.-Handlowego", Warszawa, Nowy Świat 26.

„Lotnictwo bezsilnikowe", bogato ilustrowana, przystępna książeczka o szybownictwie Bolesława Miszułowicza, najlepiej poinformuje naszych czytelników o tem, na czem właściwie polega szybownictwo. Nabyć ją można w cenie 1 zł w C. K. D. H. i w Kom. Stoł. LOPP., konto P. K. O. 8888.

*

Stroje krakowskie po powrocie z Jamboree zginęły, a częściowo zostały wymienione na inne. IX. D. H. Krak. usilnie prosi w imię dobrej opinji Z. H. P. wszystkich druhów, którzy wiedzą, co się z temi strojami dzieje, aby jak najprędzej podali wiadomość pod adresem: St. Berezowski, Kraków, Sławkowska 25 m. 5.

Do niniejszego numeru „Na Tropie" dołączamy

bezpłatny dodatek,

poświęcony wycieczkom po Czechosłowacji w powrocie z Dżembori, wydany przy pomocy finansowej Komendy Wycieczek. Dodatek otrzymają tylko stali prenumeratorzy „Na Tropie".

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 groszy. Cena numeru 40 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w PKO. Katowice Nr. 305.330.

W skład Kom. Red. wchodzą: O. Grzbielowa, M. Kannówna, M Kapiszewska, Z. Tworkowska, J. Wierzbiańska, W. Bublewski, J. Grzbiela, H. Kapiszewski, St. Kapiszewski, M. Wierzbiański, — „Na Tropie Zuchów" redagują: dział żeński J. Zwolakowska, dział męski A. Kamiński.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski. Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o. Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.